Polska Zachodnia

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK VI
NR 5 (231)

CENA: 15,- zł

POZNAŃ
29 stycznia 1950

TREŚĆ NUMERU:

Stalingrad

W siódmą rocznicę wspaniałego zwycięstwa Armii Czerwonej pod Stalingradem myśli milionowych mas ludzkich na całym świecie kierują się do tego miasta nad Wołgą tak samo, ,jak siedem lat wstecz. Bo Stalingrad nie przestał być ani na chwilę i dziś, mimo, że ucichły huki bomb, symbolem walki świata postępu, sprawiedliwości społecznej i pokoju z obozem reakcji, kapitalizmu, podżegaczy wojennych. Odbudowa za tym Stalingradu, jako miasta, jego rozwój, jego osiągnięcia interesują cały świat postępu równie gorąco, jak niegdyś gorąco interesowała jego obrona i jego zwycięstwo. I nic w tym dziwnego, gdyż Stalingrad jest najlepszym wyrazicielem osiągnięć Związku Radzieckiego, świadectwem jego niespożytej siły, woli i energii.

Historia tego miasta zaznacza się granitowymi słupami w dziejach Związku Radzieckiego, od zarania rewolucji do dni ostatnich. Dlatego też naród radziecki, rozumiejąc najlepiej sens epokowych, rewolucyjnych przemian naszych czasów, związał nazwę tego bohaterskiego miasta z imieniem najwspanialej wyrażającym naszą epokę — ze Stalinem. Przyszłość potwierdziła w zupełności, że miasto jest godne tego imienia, a jego historia stała się symbolem najważniejszych etapów twardej, upornej walki o siłę i potęgę Związku Radzieckiego.

Przypomnijmy sobie okres tuż po Rewolucji Październikowej. W kraju rozgorzała walka z interwentami i kontrrewolucją. Walczyć też trzeba było z głodem, epidemiami i z tym wszystkim co zostawiła po sobie w kraju wojna imperialistyczna. Carycyn, obecny Stalingrad, był przedmiotem ataków kontrrewolucyjnych wojsk Krasnowa, który grasował na terenie okręgu donieckiego. Tymczasem miasto to, miało być bramą, przez którą musiało płynąć zboże dla wygłodzonych miast środkowej i północnej Rosji. W rozumieniu tej ogromnej roli miasta Lenin w czerwcu 1918 roku mianuje Stalina odpowiedzialnym za całą akcje związaną ze zbiórką i transportem zboża na południu Rosji. Stalin natychmiast udaje się do Carycyna. Zadanie było poważne. Trzeba było dostarczyć setek tysięcy ton zboża krajowi, który głodował oraz zabezpieczyć miasto przed atakami band Krasnowa, wreszcie zdusić kontrrewolucję. Ale obok tych spraw najważniejszych było tysiące innych. Dotyczyły one transportu, dostawy broni, organizacji wojska, partii itd. Tylko żelazna wola i talent Stalina mogły sprostać temu wszystkiemu, tym bardziej, że decydować trzeba było szybko i stanowczo. Ośrodkiem tych ważnych i decydujących o przyszłości republiki radzieckiej posunięć był właśnie Carycyn, później nazwany miastem Stalina. Stalin też, objąwszy wkrótce kierownictwo ogólnopolityczną i wojskową walką na południu Rosji, uczynił z niego niezwyciężoną materialną i organizacyjną bazę, o którą rozbiły się bandy krasnowców. Carycyn został obroniony przez Stalina i zwyciężył jako Jego miasto na chwałę Związku Radzieckiego i zwycięskiej rewolucji proletariackiej. Od tej chwili zwie się ono — Stalingradem.

Kiedy po zwycięstwie nad interwencją i kontrrewolucją Związek Radziecki przystąpił do pokojowego budownictwa socjalizmu, Stalingrad stał się znów symbolem walki o nową treść socjalistycznego państwa. Rozpoczynały się pięciolatki stalinowskie, które miały uczynić z Rosji kraj uprzemysłowiony, samowystarczalny. Ale zadaniem pięciolatek stalinowskich było również dokonanie zmian w rolnictwie. Chodziło o wytworzenie nowego stosunku człowieka do przyrody, nowy typ rolnika, któryby przestał być niewolnikiem swego kawałka ziemi. Należało za wszelką cenę zmechanizować pracę na wsi i produkcję rolniczą. W tych warunkach, w jakich znajdował się Związek Radziecki w latach 1927—1933, w okresie izolacji i bojkotu gospodarczego przez państwa kapitalistyczne, można było liczyć jedynie na samowystarczalność, t. j. na własną produkcję przemysłową. Okres był przełomowy, gdyż uprzemysłowienie kraju dopiero się zaczęło. Dzięki jednak historycznym postanowieniom Stalina Związek Radziecki przystąpił do przebudowy wsi. Nowe fabryki miały jej dostarczyć traktorów, kombajnów i innych maszyn rolniczych. Stalingrad był tym miastem, z którego po raz pierwszy popłynęły na wieś traktory, wyprodukowane we własnych, rękami ludzi radzieckich zbudowanych, fabrykach. Ciężko było w początkowym okresie. Produkcja była nikła, fabryki pracowały z przerwami. Ale miasto Stalina pokonało wszelkie trudności. Jeśli Stalingradzka Fabryka Traktorów produkowała w pierwszym roku swego istnienia tylko 1000 traktorów, to w roku 1931 już — 18.000, w 1932 — 30.000, a w dalszych latach 50.000 traktorów rocznie. Stalingrad więc znów nie zawiódł. Wieś radziecka otrzymała traktory, kombajny i inne maszyny rolnicze. Mogła śmiało myśleć o socjalistycznej gospodarce ziemią.

I wreszcie 1943 rok! Nie zapomni się go nigdy. Stalingrad był ostatnią nadzieją umęczonej ludzkości. Tymczasem pułki hitlerowskie od wielu miesięcy atakowały Stalingrad, punkt wyjściowy na Moskwę, do serca Rosji. Wówczas to, w sierpniu 1942 roku, głównodowodzący wojskami radzieckimi Generalissimus Stalin wydaje słynny rozkaz w którym nakazuje obronę Stalingradu za wszelką cenę. Słowa te rozeszły się jak huragan po Związku Radzieckim. I nikt na chwilę nie wątpił że Stalingrad zostanie obroniony. Naród radziecki wiedział bowiem czego broni, tak jak wiedział czego bronił w pamiętnych dniach 1918 roku i o co walczył w latach pięciolatek stalinowskich. Stalingrad, miasto Stalina, był i jest dla narodu radzieckiego symbolem tych idei, za które walczyli i umierali najlepsi synowie tego narodu, idei, które stają się dziś wspólnym dobrem wszystkich ludzi postępu na całym świecie. Obrona więc Stalingradu była obroną wartości, którym na imię — socjalizm, pokój, wolność. I naród radziecki obronił Stalingrad, obronił miasto — symbol swojej dumy, walki i pracy, miasto, które nierozerwalnie związane jest z imieniem i życiem Stalina, z pragnieniami i dążeniami mas pracujących we wszystkich zakątkach świata.

Dziś, w siódmą rocznicę bitwy pod Stalingradem cały postępowy świat patrzy z dumą i miłością na to bohaterskie miasto, którego historia jest walką o zwycięstwo socjalizmu i które świecić może przykładem, jak tę walkę trzeba umieć z uporem doprowadzić do końca.

DOLARY I PAŁKA

Pisał kiedyś Ilja Erenburg w pięknym wierszu o Paryżu: „Dlakogoż tworzył Balzac? Czy dla żelaznych kopyt obcych najemników? Niepoto jaśniało to miasto w aureoli sławy swego piękna i swej sztuki: nie, nie poto!"

Rozhulali się obcy ludowi francuskiemu najemnicy, pozostający na żołdzie anglo-amerykańskich podżegaczy wojennych, dając upust wściekłej nienawiści do obozu pokoju, postępu i sprawiedliwości społecznej w zaaranżowanej na wielką skalę hecy antypolskiej. Dlaczego nienawiść ta skierowała się przeciwko Polsce?

Pracujące wychodźstwo polskie we Francji jest całą duszą i całym sercem związane z Polską Ludową i nierozerwalnymi więzami solidarności złączone z ludem francuskim. Razem z robotnikiem francuskim walczył jeszcze niedawno robotnik polski we francuskim ruchu oporu przeciwko faszystowsko-hitlerowskim najeźdzcom i razem z ludem francuskim walczy znowu dzisiaj i będzie walczył nadal o postęp, pokój i prawdziwą demokrację, o Francję wolną od żelaznych kopyt obcych najemników. Dlatego reakcja francuska, dlatego rząd pp. Bidaulta, Mocha i Schumana z nakazu swych amerykańskich szefów i bankierów wszczęli prowokacyjną politykę gwałtu i terroru wobec wychodźstwa polskiego na terenie Francji, politykę łamania układów i umów zawartych z Polską Ludową, politykę deptania zwyczajów międzynarodowych, politykę brutalną, haniebną, zbrodniczą.

W ramach spisku imperialistów przeciw pokojowi i zgodnie z planem anglo-amerykańskich podżegaczy wojennych naniesiono na Polskę siatkę szpiegowsko-dywersyjną, nasłano dolarowych agentów. Na terenie szczecińskim „pracował" jako kierownik ośrodka szpiegowskiego aresztowany przed kilku tygodniami sekretarz konsulatu francuskiego Robineau. We Wrocławiu działała szajka, w której szczególnie „odznaczyli się" dwaj byli hitlerowcy Josef Feldeisen i Wilhelm Hildt. Proces przeciwko szpiegom i dywersantom francuskim przed Rejonowym Sądem Wojskowym we Wrocławiu odsłonił niezbicie, jakim celom służą francuskie placówki konsularne w Polsce i obnażył korzenie potwornej roboty na rzecz amerykańskiego imperializmu. „Ich bin Franzose" — wołał bezczelnie były oprawca hitlerowski Josef Feldeisen, któremu za szpiegostwo w Polsce, za wykradanie jej tajemnic militarnych i gospodarczych, za niszczenie i wysadzanie w powietrze jej odbudowanych fabryk wraz z robotnikami, obiecano nadanie obywatelstwa francuskiego!

Agenci wroga, którzy prowadzili zbrodniczą akcję przeciwko Polsce, przeciwko ludowi polskiemu zostali zdemaskowani i unieszkodliwieni. Widząc bezowocność swoich wysiłków wykonania rozkazów amerykańskich na terenie Polski, reakcyjny rząd francuski postanowił złamać wychodźstwo polskie we Francji. Nastąpiły więc masowe aresztowania, połączone z maltretowaniem i torturami, rewizje, wysiedlenia. Policja Mocha składająca się z b. kolaboracjonistów, faszystów, pałkarzy de Gaulle'a i najmitów amerykańskich prześcigała się w stosowaniu metod gestapowskich. W czasie rewizji odrywano deski podłóg, rozpruwano ubrania i pościel, aresztowanych stawiano twarzą do ściany, bito i masakrowano do krwi. Wysiedlonych pracowników kopalń, hut i fabryk aresztowano nad ranem po nocnej szychcie w kopalni, innych odrywano bezpośrednio od warsztatu pracy, nie pozwalając pożegnać się nawet z rodziną. Ta barbarzyńska łapanka Polaków, nazwana salonowo-dyplomatycznym językiem francuskim „ekspulsją", nie potrafiła jednak przestraszyć naszych rodaków we Francji, zahartowanych już w niejednej walce. W grudniu ub. r. odbył się wielki zjazd Organizacji Pomocy Ojczyźnie, który zgromadził kilkuset delegatów z całej Francji. Protestowali oni ostro przeciw terrorowi policyjnemu i nagonce antypolskiej rządu pp. Bidaulta, Mocha, Schumana. Jednocześnie zabrał głos lud francuski, dając wyraz swemu oburzeniu i obrzydzeniu z powodu odrażającej, antypolskiej i antyfrancuskiej akcji sługusów anglo-amerykańskich agresorów. Lud francuski doskonale uświadamia sobie, że oficjalny Paryż stał się ośrodkiem dyspozycyjnym najnikczemniejszych knowań agresorów anglo-amerykańskich, zmierzających nietylko do zamącenia i podważenia przyjaźni narodu francuskiego i polskiego, lecz wręcz do jej rozbicia.

Zaślepiony w swej nienawiści do wszystkiego, co postępowe i prawdziwie demokratyczne, reakcyjny rząd francuski wykonując dalsze zarządzenia swych amerykańskich mocodawców, rozwiązał demokratyczne organizacje wychodźstwa polskiego, zerwał z Polską konwencję kulturalną i rokowania o nową umowę handlową. Wśród rozwiązanych organizacyj znalazły się m. in.: Rada Narodowa, Związek Nauczycielstwa Polskiego i Związek Polaków byłych Uczestników Ruchu Oporu, którzy nie szczędząc krwi walczyli o wolność Francji i oswobodzenie jej od hitlerowskich siepaczy. Nie potrzeba podkreślać, że wszystkie rozwiązane organizacje polskie służyły jedynie pogłębianiu przyjaźni między narodem polskim i francuskim, organizując wychodźstwo w duchu solidarności z ludem francuskim, broniąc zarazem słusznych interesów polskiego robotnika, górnika i hutnika. Paryski organ Komunistycznej Partii Francji „L'Humanite" tak oto określił cele ofensywy policyjnej na Polaków: „Terror policyjny, uprawiany wobec Polaków, ma na celu przygotowanie „pomyślnej atmosfery" dla ogólnej akcji antyrobotniczej. Uderza się najpierw w cudzoziemców, by potem kontynuować akcję w stosunku do Francuzów. Rząd francuski stosuje klasyczny proceder. Ta sama pałka policyjna, te same kajdanki, których się używa przeciwko Polakom, mają być stosowane również przeciwko Francuzom. Pogrom Polaków ma jeszcze inny cel. Rząd pragnie „usprawiedliwić" sabotaż stosunków handlowych polsko-francuskich. Sabotaż ten jest stosowany na rozkaz Amerykanów. Amerykanie są bowiem przerażeni szybkim tempem odbudowy Polski Demokratycznej."

Biuro Polityczne Komunistycznej Partii Francji w specjalnej rezolucji potępiło ostro kroki podjęte przez rząd francuski jako: „ciężką obrazę w stosunku do Polski, tradycyjnego sprzymierzeńca Francji i jako absolutnie sprzeczne z interesem Francji". Taka jest ocena sytuacji ze strony reprezentacji olbrzymiej większości narodu francuskiego! Towarzystwo Przyjaźni Francusko-Polskiej w Paryżu, skupiające w swych szeregach najwybitniejszych i najprzedniejszych przedstawicieli prawdziwej Francji, Francji wolności, demokracji i postępu, opublikowało ulotkę, która głosi m. in.: Rząd francuski wywołał napięcie w stosunkach z Polską i systematycznie to napięcie podtrzymuje. Rząd pragnie w ten sposób zamaskować zgubną politykę, prowadzoną wobec militarystycznych i ożywionych duchem odwetu Niemiec Zachodnich, z których pragnie uczynić sprzymierzeńca Francji. Na rozkaz Waszyngtonu rząd Bidaulta przygotowuje wojnę agresywną, lecz naród francuski nigdy do tego nie dopuści." W dalszym ciągu Tow. Przyjaźni Francusko-Polskiej domaga się, by pracująca, demokratyczna emigracja polska, która brała udział w ruchu oporu, korzystała we Francji z pełni praw, by wznowiono między Francją a Polską normalne stosunki kulturalne i rozszerzono wymianę gospodarczą, by rząd francuski, godny tego imienia wystąpił wobec pokojowego i demokratycznego rządu polskiego z propozycją podpisania traktatu przyjaźni.

Postawa narodu francuskiego w obliczu ponurych matactw kliki kapitalistyczno-imperialistycznych awanturników jest zgodna całkowicie z postawą narodu polskiego, z postawą całego światowego obozu pokoju, postępu i sprawiedliwości społecznej. Polska Ludowa pozostanie nadal u boku ludu francuskiego, u boku jego tradycji wolnościowej, rewolucyjnej i demokratycznej. Lud francuski, który wydał z siebie komunardów paryskich, na którego czele stoją dziś tacy przywódcy jak Marcel Cachin, Maurice Thorez złamie wszelkie usiłowania podżegaczy wojennych, skierowane przeciwko Polsce, przeciwko międzynarodowej solidarności świata pracy, przeciwko obozowi pokoju, postępu i sprawiedliwości społecznej, na czele którego stoi Związek Radziecki. Lud francuski wie bowiem, że tu właśnie ma najszczerszych przyjaciół i najwierniejszych sojuszników w walce z imperialistycznymi agresorami anglo-amerykańskimi, pchającymi Francję w łapy dyszących odwetem rewizjonistów i neohitlerowców adenauerskich.

Leon Pasternak

Obrońcom Stalingradu

Nie dlatego nazwaliście w pieśni
ziemię waszą — „ojczyzną szeroką" —
że się ciągnie milami, bezkreśnie,
od Kronsztadtu do Władywostoku.

A dlatego, że tu jak najszerzej
możesz swoje rozpostrzeć ramiona.
Kiedy w płuca powietrza nabierzesz
— czujesz — wolność w nich kipi spieniona.

Nie dlatego potężny wasz Związek,
że gdy spojrzysz na mapę — to ogrom,
że w nim słońce zajść nigdy nie zdąży,
złocąc śniegi i kiście winogron.

A dlatego, że z trudem wyrastał,
że zgrabiałe wznosiły go palce,
że Wam ciężko bywało nie raz tam,
ciężko żyć i budować go w walce.

Przemijały wciąż w bojach rocznice,
lata pracy, betonu i stali,
przetrwał wściekłe ataki Carycyn,
wyście bili się i budowali.

Dziś nie pieśni. Potężne armaty
grzmią w zwycięską, radziecką rocznicę.
Pomnąc bój o Carycyn sprzed laty,
stalingradzkie się bronią ulice.

1943 r.

WIDMO BANKRUCTWA

Niepewność dnia jutrzejszego, tak znamienna dla świata kapitalistycznego, przenika wszystkie orędzia prezydenta Trumana, mimo sprytnie redagowanej treści i tonu w jakim zostają one wygłaszane. Ostatnie jego orędzie skierowane do narodu amerykańskiego było „poematem pisanym prozą", jak je powszechnie określiła prasa USA. Mimo nuty optymizmu starannie przemycanego — pozostaje jednak wymowny bilans ubiegłego roku, zarówno w polityce wewnętrznej jak i zewnętrznej. Między wielu niedopowiedzeniami zawartymi w orędziu, Truman musiał przyznać, że zwiększyło się bezrobocie i obniżył się poziom życia świata pracy; a ilość dni roboczych straconych na skutek strajków w r. 1949 w Ameryce, jest o 50 proc. większa, aniżeli w r. 1948. Kryzys, (zwykle oficjalnie określany pięknym i wymijającym słowem „recesja") doprowadził do likwidacji szeregu placówek gospodarczych drobnych i średnich. Kwestia mieszkaniowa pozostaje nadal paląca, a brak mieszkań jest problemem nierozwiązalnym. Eksport Stanów Zjednoczonych zmniejszył się w ciągu ubiegłego roku o 1 miliard dolarów, mimo istnienia „eksportowego" planu Marshall'a. Dług wewnętrzny Stanów Zjednoczonych z roku na rok rośnie i dosięgnie blisko 300 miliardów dolarów. Nic dziwnego gdy się zważy, że lwia część wszystkich wydatków rządowych w ilości 71 proc. obejmuje cele wojskowe, podczas, gdy ochrona zdrowia otrzymała zaledwie 1 proc. z budżetu państwa. Truman omawiając sytuację wewnętrzną państwa w swoim orędziu uogólnił ją okrągłą „frazą" określając widoki na rok 1950 za „na ogół dobre — mimo, że pewne oznaki niepomyślne mogą dać się zauważyć w II półroczu".

Sytuacja w polityce zewnętrznej Stanów Zjednoczonych powinna dać Trumanowi najmniej powodów do nuty optymizmu. Rok ostatni był dla Stanów Zjednoczonych niepomyślnym. Najpierw więc bezpowrotna utrata monopolu bomby atomowej i położenie kresu szantażowi tą bronią. Dalszy cios, to rozwiane złudzenie i utracone nadzieje pokładane w Chinach. Imperialistyczna gra zainicjowana przez Marshall'a w Azji, poniosła zupełną klęskę, potwierdzona w całej rozciągłości przez Białą Księgę wydaną z tego powodu przez rząd amerykański. Zachłanni bankierzy świata, stracili nie tylko efektywnych 7 miliardów dolarów — lecz co więcej „stracili twarz" w Chinach raz na zawsze. Tymczasem jeszcze szaleńcy dolarowego cielca na gwałt starają się utrzymać zachwiane pozycje azjatyckie, przez penetrowanie militarne i polityczne Korei południowej, Japonii, Filipin i Formozy. Niewątpliwie starać się będą stosować na tych odcinkach pozycyjnych metody jeszcze brutalniejsze, stawiając wszystko na jedną kartę. Snać nie wyciągnęli jeszcze odpowiedniej nauki z lekcji danej im przez Chiny Ludowe! W innych regionach tej części świata — jak Indie i Indochiny — w domenach wpływów angielskich i francuskich, zaistniały już takie przeciwieństwa w stosunku do „planisferycznej" polityki amerykańskiej, że prędzej czy później dojdzie tam do tej samej sytuacji co w Chinach. Te same narody na skutek bezlitosnego kolonialnego ucisku i w wyniku istniejących przeciwieństw rywalizujących ze sobą kapitałów, potrafią wzmocnić swój ruch wyzwoleńczy i urzeczywistnić swoje dążenia wolnościowe.



Truman wygłasza orędzie

Sytuacja dla zachłannej polityki amerykańskiej na odcinku europejskim, przedstawia się również nieróżowo. W wielu państwach demokracji ludowej wykryto szereg spisków titowskich i ognisk szpiegowskich podsycanych dolarami i haniebną robotą osobników stojących na usługach wywiadów anglo-amerykańskich. Zdemaskowanie ich, odsłoniło istotne cele imperializmu światowego i wczas zadano mu cios. Klęski ponoszone — niejako na przedpolach państw demokracji ludowej — światowi podżegacze wojenni starają sobie powetować na dalszych peryferiach swoich wpływów. Podwajają więc Stany Zjednoczone swe metody militarne i środki interwencjonizmu w Ameryce Łacińskiej, w Meksyku, w Argentynie, w Chile i w Kolumbii. Wyciągają swe macki, wysysające na Środkowy Wschód i na Afrykę równikową, spotykając się na tych terenach z przeciwstawnymi interesami ginącego imperium brytyjskiego. Truman w swym orędziu szumnie i dumnie obwieszcza światu o gotowości „niesienia dobrodziejstw" tak zwanym „zacofanym terenom", ukrywając pod płaszczykiem amerykańskiego humanitaryzmu, ofensywę międzynarodowego kapitału na kraje znoszące brzemię ucisku i wyzysku kolonialnego. Usiłuje przedstawić się jako „dobroczyńca ludzkości". Między słowami jego przebija jednak niepokój i trwoga, gdy mówi o „niebezpieczeństwie" ze strony ludów coraz natarczywiej domagających się wolności, lepszego życia i bezpiecznego jutra.

Truman próbując w swym orędziu przedstawić i zanalizować sytuację wewnętrzną i zewnętrzną USA w swoistym sosie optymizmu — nie przekonał nikogo. Fakty i dane są silniejsze od wywodów Trumana!

Potwierdzeniem niepowodzeń imperialistycznej polityki Stanów Zjednoczonych, zmierzającej do osłabienia potężnych sił postępowych i pokojowych promieniujących ze Związku Radzieckiego — jest fakt zdymisjonowania w grudniu ub. roku Mc Joseph Kennana, doradcy amerykańskiego Departamentu Stanu, zarazem „speca" od prowadzenia „zimnej wojny". Warto się bliżej przypatrzeć szarej eminencji owego politycznego kursu! Na to stanowisko powołał M. J. Kennana sam Marshall, jako człowieka „oblatanego" w zagadnieniach Europy wschodniej od lat z górą dwudziestu. Opinia znawcy tej „materii" przylepiła się do niego po długoletnim pobycie w Moskwie na stanowisku służbowym za ambasadorowania Bullit'a, Harriman'a i Smith'a. Swój pobyt służbowy nie omieszkał naturalnie wykorzystać dla przesyłania swoim waszyngtońskim mocodawcom serwisów, utrzymanych w skrajnie nieprzyjaznym nastroju. Na jego to przede wszystkim relacjach, zrodził się i skrystalizował w ostatecznej formie agresywny kurs polityki USA wobec Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej; on jest bezpośrednio odpowiedzialny za kierunek polityczny Departamentu Stanu za kadencji Marshalla na stolcu kierownika tegoż Departamentu. Tenże sam Kennan jest również jednym z inspiratorów planu Marshalla w kierunku podporządkowania całego świata dolarowi oraz w kierunku montowania bloków i paktów agresywnych, zawierających programy zbrojeniowe włącznie z dostawą sprzętu wojennego.

M. Joseph Kennan jest znany poza tym jako autor osławionego „planu X", źródła „natchnienia" dla augurów i szamanów Departamentu Stanu z Achesonem na czele. Ideą przewodnią „planu X" było zastosowanie sposobów dla osłabienia Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej za pomocą wszelkich dostępnych środków. Spodziewano się dojść do tego celu przez konspiracyjne podminowanie i titowskie rozsadzenie od wewnątrz krajów demokracji ludowej. Wszystkim znane są obecnie te „sposoby i środki" z procesów Kostowa, Rajka et consortes, w których zdemaskowano sprężyny działających spisków oraz ohydnie zamotane nici przez agentów międzynarodowych ekspozytur szpiegowskich na transmisji Dulles'ów i jego kompanów z centralą główną w Waszyngtonie.

Mimo, że fakt „odejścia" M. J. Kennana z kierowniczego stanowiska, jako inspiratora politycznego kursu USA jest niezwykle znamienny, nie należy domniemywać, że podżegacze wojenni zmienili swe linie postępowania. Miejsce po nim zajął niejaki M. Paul Nitze, notoryczny germanofil, specjalista od bombardowania strategicznego, który w czasie ostatniej wojny, stojąc na czele komisji obserwującej skutki nalotów na ciężki przemysł wojenny Niemiec hitlerowskich, tak umiejętnie „kierował" bombardowaniem, że przemysł stalowy nie poniósł zbyt wielkiej szkody. Nic dziwnego, jeżeli się zważy, że następca Kennana był przed wojną wiceprezydentem domu bankowego Dillon Read & Co., finansowej centrali amerykańskiej, dla zmontowania przemysłu stalowego Niemiec z „Vereinigte Stahl-Werke" na czele. Linia agresji polityki amerykańskiej w istocie się nie zmieniła. Wystarczy zaobserwować dolarowe bratanie się i polipowe ściskanie Tito oraz zbrodnicze „entente cordiale" z reakcyjnym rządem Niemiec zachodnich, których militaryzacja została postanowiona.

Nie mniej jednak nie da się zaprzeczyć, że już dochodzi do świadomości menerów w Departamencie Stanu, uczucie niemożności zrealizowania światoburczych idei panamerykańskiego władania nad światem w „optymistycznym" wydaniu orędującego Trumana.

Należy przypomnieć słowa z przemówienia sekretarza PZPR Romana Zambrowskiego, wygłoszone na centralnej akademii ku czci Lenina w Warszawie:

„Coraz bardziej pogrąża się w błocie marazmu i nierozwiązalnych przeciwieństw świat Trumanów, Bevinów i Mochów. Ekonomikę krajów kapitalistycznych — przytłoczoną grabieżczą ekspansją monopoli amerykańskich i ciężarem przygotowań wojennych — wstrząsają mnożące się przejawy nadciągającego kryzysu. Coraz ostrzejsze konflikty klasowe rozdzierają społeczeństwo kapitalistyczne. We Francji czy we Wło-

NOTATKI

Kuratorium Okręgu Szkolnego śląsko-dąbrowskiego zorganizowało w styczniu wystawę dorobku szkolnictwa śląskiego w planie trzyletnim. Była ona imponującym przeglądem dokonań i osiągnięć szkolnictwa polskiego na Śląsku, obrazując wychowanie socjalistyczne, czytelnictwo, walkę o powszechność nauczania, współpracę ze światem pracy i osiągnięcia w nauczaniu. Oto niektóre cyfry: akcja walki z analfabetyzmem obejmuje na terenie śląsko-dąbrowskiego okręgu szkolnego 2753 kursy dla 38.976 analfabetów (w ogóle jest ich niewiele ponad 70.000), prowadzi się 613 kursów repolonizacyjnych dla 15.729 słuchaczy, 290 kursów dokształcających dla 11.376 słuchaczy, 16 szkół dla dorosłych dla 5564 słuchaczy, 12 liceów dla dorosłych z 4290 słuchaczami, 3 szkoły pracy społecznej i 6 uniw. ludowych. Poza tym istnieje 306 placówek czytelniczych i samokształceniowych, 1566 domów społecznych i świetlic obejmujących 121.948 członków. Słuchacze szkół i liceów dla dorosłych — to w 60 proc. robotnicy i w 20 proc. — chłopi.

Rozwój szkolnictwa ogólnokształcącego licealnego dają liczby: 1946 rok — 1095 nauczycieli, 27.710 uczniów, 1949 rok — 1408 nauczycieli — 25.169 uczniów.

Skład socjalny: 45 proc. — robotnicy, 18 proc. — chłopi, 32 proc. — inteligencja pracująca, 5 proc. — inni.

Radiofonizację szkół ilustrują nast. cyfry: na 1826 szkół korzysta z radiowęzłów 96, posiada pełne urządzenie 333, ma własne aparaty 807 szkół. Szkół zelektryfikowanych jest na Śląsku 360 w mieście i 1274 na wsi, epidiaskopy posiada 176 szkół, akcją filmową jest objętych 340 szkół w mieście i 959 na wsi, własne aparaty filmowe ma 58 szkół, w terenie pracują 72 kina instruktarzowe, które odbyły w roku 1949 — 15.851 seansów w mieście i 23.595 seansów na wsi.

Poważnie wzrosło zainteresowanie młodzieży szkolnej językiem rosyjskim od 3093 osób w r. 1946 do 36.613 w r. 1949. W zakresie opieki nad dzieckiem dorobek jest szczególnie godny podkreślenia.

1059 szkół obejmuje dożywianiem 160.182 dzieci, 1142 placówki wczasów letnich dla 189.222 dzieci kosztem 1.174.224.082 zł. Szkolne komitety opiekuńcze dały w 1949 roku na cele szkolne kwotę 4.112.149 zł.

Nauczycielstwo śląskie spełnia dobrze swoje obowiązki i nadal potęguje pracę i wysiłki, aby wychowanie naszej młodzieży w duchu nowej rzeczywistości postawić na jaknajwyższym poziomie.

*

Plan osiedleńczy na ziemiach zachodnich i nadmorskich w r. 1949 został wykonany w 100,2 proc. Jest to niewątpliwie fakt o wielkim znaczeniu dla dalszego pomyślnego rozwoju gospodarczego naszego kraju. Na ogólnopolskim zjeździe naczelników wydziałów osiedleńczych Urzędów Wojewódzkich i dyrektorów oddziałów wojewódzkich PUR'u w Szczecinie podkreślano zwłaszcza, że plan zrealizowały z dużą nadwyżką woj. wrocławskie, gdańskie i poznańskie (Ziemia Lubuska).

Wydatną pomoc finansową okazał osiedleńcom Rząd. W roku 1949 wydano na odbudowę i remont nowoobjętych zagród 1,5 miliarda złotych. Z kredytów inwestycyjnych przydzielono dla osiedleńców 800 milionów zł, na zakup inwentarza żywego. Nadto chłopom małorolnym i bezrolnym, a szczególnie rodzinom posiadającym dzieci, Rząd udzielał dotacji bezzwrotnej w wysokości 10.000 zł.

W roku bieżącym przewiduje się dalsze prowadzenie akcji przesiedleńczej rodzin chłopskich szczególnie z województw: warszawskiego, łódzkiego, kieleckiego, lubelskiego i krakowskiego.

Akcją tą będą objęci wyłącznie chłopi małorolni i bezrolni, którym Państwo tą drogą umożliwi poprawę bytu materialnego. Osiedlające się na Ziemiach Zachodnich rodziny chłopskie będą mogły korzystać z kredytów na odbudowę zagród.

Przydzielane też będą w dalszym ciągu dotacje bezzwrotne. Wydziały osiedleńcze zapewnią przybywającym na nowe tereny osadnikom najdalej idącą opiekę i pomoc.

*

Kadry kierownicze przemysłu węglowego zasilone zostały w roku 1949 elementem najbardziej uzdolnionych i doświadczonych górników.

Na ogólną liczbę 1837 wysuniętych w okresie trzylecia na dyrektorów, wicedyrektorów oraz na stanowiska w dozorze średnim i niższym — w samym tylko 1949 roku było 817 górników.

Wśród awansowanych m. in. wielkie zasługi na polu usprawnienia gospodarki w kopalni „Karol" położył górnik — Paweł Chowaniec, obecny dyrektor kopalni. Wincenty Gaza, górnik pracujący 33 lata w swoim zawodzie, objął stanowisko dyrektora kopalni „Chorzów". Stanowiska kierownicze objęli także następujący górnicy: Jan Węgrzyk — dyrektor kopalni „Paweł", Czesław Zieliński — dyrektor kopalni „Wieczorek", Jerzy Krasowiecki — zastępca dyrektora naczelnego Zabrskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. I wielu innych.

Rząd Polski Ludowej, powierzając w czołowym polskim przemyśle odpowiedzialne funkcje przodującym górnikom — wyraził im w ten sposób swoje najwyższe uznanie.

*

Rola kobiet w życiu gospodarczym Polski Ludowej wzrasta coraz bardziej. Dla przykładu przytaczamy za warszawską „Trybuną Ludu" (nr 29) cyfry z dwóch naszych ośrodków przemysłowych.

A więc w Łodzi na ogólną ilość zatrudnionych w przemyśle włókienniczym przeszło 50 proc. stanowią kobiety.

W woj. śląsko-dąbrowskim w górnictwie i hutnictwie zatrudniamy 35.373 kobiet.

Bez retuszu...

CRIPPS JAKO KAZNODZIEJA

W dniu 8 stycznia br. wieczorem, brytyjski minister skarbu Sir Stafford Cripps, wygłosił kazanie w Katedrze św. Pawła w Londynie. Wprawdzie nie stwierdzono, czy kaznodzieja po swym przemówieniu udzielał zebranym błogosławieństwa; niemniej należy przyjąć, że jedynie Cripps jest powołany do przypominania Anglikom o obowiązku pokornego i pokutniczego żywota.

Albowiem pycha mieszkańców Albionu i uległość Crippsa wobec dolara — wepchnęła naród w niewolę złotego cielca!

WAMP W ROLI CÓRKI MAHOMETA

Bożyszcze tłumów amerykańskich, znany wamp Hollywood'u Linda Darnell — zyskała nowy rozgłos. Jej fascynującą kreacją stała się niedawno powodem strajku giełdy bawełnianej w Karachi, (miasto portowe w Indiach), która zawiesiła swe agendy na przeciąg 24 godzin, na znak protestu przeciwko wyświetlaniu filmu z ową artystką w roli tytułowej. Linda Darnell bowiem, kreująca rolę Nazrat Fatimy, córki proroka Mahometa (postać podobna do francuskiej Joany d'Arc) obraziła swą grą religijno - narodowe uczucia wiernych hinduskich.

Linda Darnell zyskała tanią reklamę — Amerykanie natomiast stracili twarz!

SMAŻONE RYBY OBNIŻAJĄ CZYNSZE

W Londynie — mieszkańcy dwóch domów czynszowych — po zaciętej kampanii, uzyskali dużą obniżkę czynszów na skutek skargi, że zajmowane mieszkania przedstawiają mniejszą wartość użytkową. Jako uzasadnienie swych żądań obniżki przytoczyli argument, że oba domy położone są blisko gospody przyrządzającej wyłącznie smażone ryby i kartofle, które wydają zapachy nie do zniesienia. Mieszkańcy owych domów są bowiem bardzo wrażliwi i dlatego zmuszeni są często wychodzić na przechadzkę dla nabrania do płuc świeżego powietrza.

Nic dziwnego, że przeciętnemu Anglikowi karmionemu od 10 lat wyłącznie rybami — ich zapachy wszędzie przeszkadzają!

LATAJĄCE TALERZE NAD VIRGINIĄ!

Nad niebem stanu Virginia (USA) ukazały się znowu pewne latające przedmioty, niepokojące wyobraźnię miejscowej ludności. Wiele osób stanowczo zapewniało, że widziało latające talerze; drudzy z sąsiedniego miasta twierdzili, że były to raczej balony. Jeszcze inni, nie mogli wprawdzie określić dokładnego kształtu, niemniej przysięgali, że były to przedmioty z przyrządami sterowymi. Trzech pilotów turystycznych, przez całą godzinę na próżno starało się owe ciała latające dosięgnąć. Zamiary ich spełzły na niczem.

Mr Forrestal znajduje coraz więcej oddanych wyznawców i pojętnych uczniów!

ORZESZKOWY SKANDAL

Wkrótce po ostatniej wojnie, Anglia w poszukiwaniu niezbędnych dla jej wyżywienia tłuszczów, założyła nakładem ogromnych prac i kosztów, w Afryce równikowej plantacje orzeszka ziemnego, dla wytwarzania margaryny. Ogromne inwestycje zawiodły jednak pokładane nadzieje i sprawa plantacji zyskała posmak skandaliczny stając się przedmiotem interpelacji w Izbie Gmin. Wg wtajemniczonych mały orzeszek ziemny odegra również poważną rolę w nadchodzących wyborach. Popularny tygodnik angielski „Leader" przeprowadził ostatnio ustną ankietę w przeciętnych kołach społeczeństwa angielskiego, by wysondować opinię co do wartości i doniosłości orzeszka ziemnego. Oto wypowiedzi przeciętnych obywateli angielskich.

Sekretarz redakcji: „To chyba o te orzeszki chodzi, które narobiły tyle zamieszania!

Fryjer: „Czy to to samo, co w alpie orzeszki?

Starszy pan z metra: To są te orzechy co tak dobrze działają — jak rycynus!

Dyrektor przedsiębiorstwa: Nie martwcie się o to! Sprawa orzeszka to pozory, dla umożliwienia wydobywania uranu!

Chłopiec sklepowy: To taki twardy orzeszek, który wymaga tłuczka!

Przedsiębiorstwo handlowe: coś mniej więcej — jak groch?!

Uzyskane wypowiedzi wskazują, w jakim stopniu brak tłuszczu przyczynia się u przeciętnego Anglika do społęgowania „fantazji", „zadziwiającej wielomówności" i „znajomości tematu".

BASE BALL A PSYCHOLOGIA

Kierownictwo ekipy baseball'istów (gra zbliżona do naszego palanta) z Saint Louis (USA) jest wielce zmartwione z powodu fatalnych wyników uzyskiwanych przez swoich pupilów w rozgrywkach mistrzowskich. Ponieważ uzyskanie czołowego miejsca związane jest z reklamą i dolarami, strapieni opiekuni drużyny, postanowili podnieść formę i bojowość swoich graczy metodami naukowymi. Niejaki doktor Dawid Tracy, „psychologista" z profesji podjął się zadania naprawienia słabej formy drużyny, za pomocą wpojenia graczom na drodze sugestii „równowagi uczuciowej".

Opiekunom drużyny brak niewątpliwie „równowagi rozumowej!"

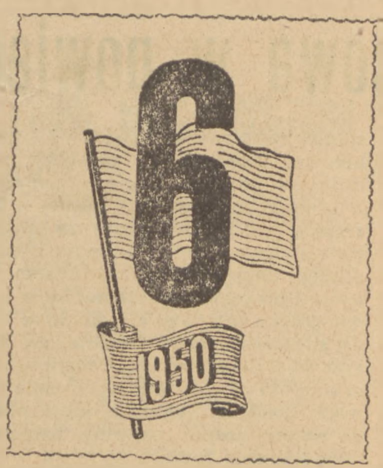
szech, w Europie czy w Azji, widzimy jak podchwytywane coraz szerzej przez masy wielkie idee leninowskie stają się niezawodnym orężem w ich walce.

Pasmem dotkliwych klęsk i porażek dla idących w ślady hitlerowskich imperialistów, anglo-amerykańskich podżegaczy wojennych stał się rok ubiegły.

Zwycięstwo rewolucji chińskiej pogłębia wyłom w świecie imperializmu, podrywa jego siły, rewolucjonizuje całą Azję. Naród chiński, kierowany przez wierną ideom marksizmu-leninizmu partię, daje pełny wyraz swej nierozerwalnej jedności z całym światowym obozem antyimperialistycznym, na którego czele kroczy pierwszy kraj socjalizmu na świecie — potężny Związek Radziecki.“

Zwycięstwa obozu postępu i pokoju doprowadzają podżegaczy wojennych do wściekłości i powodują wzmożoną ich szaleńczą działalność. Siły jednak stojące po stronie obozu antyimperialistycznego, w poczuciu swej słuszności i siły, ze spokojem obserwują miotanie się kondotierów polityki agresji.

W Europie głębokie przemiany i szereg doniosłych wydarzeń ubiegłego roku zdecydowanie przechyla szalę na korzyść obozu pokoju i postępu, reprezentowanego przez Związek Radziecki, kraje demokracji ludowej i inne narody pokój miłujące. Takim doniosłym wydarzeniem o zasięgu światowym i znaczeniu dziejowym, to powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która przez wewnętrzne przeobrażenia i procesy odrodzenia wartości prawdziwie demokratycznych — doprowadziła swoją klasę robotniczą i pracujące masy niemieckie do zdecydowanej walki o pokój — oddziaływując swą siłą promieniowania na miliony Niemców w zachodnich strefach okupacyjnych w kierunku zdecydowanej walki przeciwstawienia się wciąganiu Niemiec w nową awanturę wojenną, w roli mięsa armatniego dla imperialistycznych celów anglo-amerykańskich. Siły, które reprezentuje obecnie Niemiecka Republika Demokratyczna, są również jednym z ważnych czynników, które stępiają ostrze agresywnej polityki zimnej wojny, reprezentowanej przez Departament Stanu w osobach Kennana, Johnsona, Marshalla, Achesona i „orędującego“ Trumana. Dlatego należy podkreślić wagę i doniosłość oświadczenia Generalissimusa Stalina, zawartego w piśmie skierowanym do prezydenta Piecka i premiera Grotewohla w następujących słowach: **„...istnienie Niemiec demokratycznych i pokój miłujących obok istnienia miłującego pokój Związku Radzieckiego — wyklucza możliwość nowych wojen w Europie, kładzie kres przelewom krwi w Europie i uniemożliwia ujarzmienie krajów europejskich przez imperialistów świata“.**



Abecadło jasnej przyszłości

Plan 6-letni przewiduje w Warszawie budowę 120 tys. nowych izb mieszkalnych o kubaturze około 12 milionów metrów sześciennych. Robotnicy, którzy niegdyś gnieździli się na peryferiach miasta zamieszkają w nowoczesnych osiedlach mieszkaniowych.

AWANS społeczny człowieka jest jednym z głównych zadań planu 6-letniego. W tym okresie czasu setki tysięcy ludzi awansują z robotników niewykwalifikowanych na specjalistów, z robotników na kierowników, z chłopów — na agronomów. Setki tysięcy młodzieży robotniczej i chłopskiej po zdobyciu średniego i wyższego wykształcenia, staną się odpowiednimi kierownikami przebudowy gospodarczej naszego kraju. W wyniku tego procesu wybitnie podniesie się poziom życia ludności pracującej.

BUDOWNICTWO. Nie ma chyba poza Związkiem Radzieckim i nami innego narodu, który by po zniszczeniach wojennych z takim rozmachem podjął się odbudowy i rozbudowy kraju. W planie 6-letnim wybudujemy tyle domów, że powstałoby dziesięć miast wielkości na przykład Lublina. Do roku 1955 przybędzie 660 tysięcy nowych izb mieszkalnych. Budowane będą one w sposób najbardziej nowoczesny, wypróbowanymi metodami — „szybkościową“ i „potokową“ przy jak największym zmechanizowaniu pracy. W latach 1950—1955 wybudujemy siedem razy więcej niż wybudowaliśmy w ciągu ostatnich trzech lat. Przemysł państwowy przeznaczy ponad 290 miliardów złotych na budownictwo mieszkaniowe dla robotników.

O tym, jak potrafimy budować świadczy najdobitniej Warszawa, która w roku 1955 będzie liczyła około 800 tysięcy mieszkańców (obecnie 636 tys.).

CZŁOWIEK w planie 6-letnim — to główna postać. Plan jest dla człowieka pracy. Dla niego zwalcza się analfabetyzm, dla niego krzewi się oświatę i naukę, technikę i kulturę, dla niego buduje się 660 tys. nowych izb. Zresztą patrz: od A do Z. W Planie Sześcioletnim wszystko jest czynione z myślą o człowieku pracy.

DZIECKO — istota, z której wyrośnie człowiek. W Planie 6-letnim dziecko jako niemowlę — to dwukrotny (w porównaniu ze stanem z r. 1949) wzrost ilości żłóbków. Dziecko — to trzykrotny wzrost przedszkoli, z których będzie korzystać 750 tysięcy dzieci. Dziecko, jako młodzież szkół podstawowych — to czternaście tysięcy nowych izb szkolnych.

ENERGETYKA jest podstawą rozwoju wszystkich wielkich przemysłów. Produkcja przemysłu energetycznego (przyjmując 100 jako wskaźnik za r. 1939) wzrośnie w 1955 r. do 249 czyli prawie trzykrotnie.

W 1955 roku będziemy produkować 18 miliardów KWh energii elektrycznej, to znaczy cztery i pół razy więcej niż w 1938 roku. Na jednego mieszkańca wypadnie 686 KWh, podczas gdy przed wojną wypadało 114 KWh (w 1949 r. — 327 KWh).

Czym jest dyktowany tak wielki wzrost produkcji energii elektrycznej? Rozbudową wielkich przemysłów, elektryfikacją miast i wsi (zelektryfikowanych będzie 9 tysięcy wsi) z poważnym zelektryfikowaniem komunikacji, wzrostem potrzeb zwykłego człowieka.

FLOTA — rzecz, która zawsze stanowiła o bogactwie. Ilość statków morskich wzrośnie w porównaniu z 1949 r. trzy razy. Przewozy morskie wzrosną przeszło dwa i pół razy.

W związku z tym wzrosną przeładunki: Szczecin przeładowywać będzie o 170 procent więcej niż dotychczas, zespół portowy Gdynia — Gdańsk o 11 procent, małe porty (Darłowo, Ustka i inne) staną się wyłącznie portami rybackimi, co przy rozbudowie rybackiej flotylli przyniesie nam obfitsze połowy. Bałtyk dostarcza nam 70 tysięcy ton ryb rocznie, ale więcej — niestety — nie dostarczy, gdyż to jest największa „granica wydajności“. Dlatego Plan 6-letni przewiduje zwiększenie połowów dalekomorskich.

GÓRNICTWO — to dla nas przede wszystkim węgiel. Już teraz znajdujemy się na piątym miejscu w światowej produkcji węgla. Do 1955 roku wysuniemy się jeszcze bardziej naprzód, gdyż produkcja węgla zwiększy się o 26 procent, osiągając w ostatnim roku Planu 6-letniego 95 milionów ton rocznego wydobycia.

Ile to jest wagonów? Jak długi byłby taki pociąg z węglem? Mierzyłby on ni mniej ni więcej tylko 22 500 km długości, czyli przeszło połowę obwodu kuli ziemskiej.

Aby wydobyć tak ogromne ilości węgla, trzeba zmechanizować wydobycie, unowocześnić kopalnie i — co najważniejsze dbać o górnika. Wielka Karta Górnicza jest właśnie dowodem dbałości o górnika.

Górnictwo — to również rudy żelazne, nafta i sól. W przemyśle naftowym czeka nas modernizacja techniki wiertniczej i eksploatacyjnej, rozbudowa rafinerii i poszukiwanie nowych złóż. Wartość produkcji przemysłu solnego wzrośnie w okresie 6-letnim o 23 proc.

HANDEL — to w Planie 6-letnim główne zaopatrzenie społeczeństwa w sposób dogodny, grzeczny, uczciwy w dostateczne ilości artykułów pierwszej potrzeby.

Największy „ruch“ będzie panować w branży spożywczej (291 procent obrotów w stosunku do roku 1949). Na drugim miejscu stanie branża włókienniczo-odzieżowa (188 procent w stosunku do 1949 r.). Innymi słowy, sklepy dysponować będą prawie trzykrotnie większą ilością żywności i odzieży ewentualnie materiałów ubraniowych niż w r. 1949, wzrosną obroty innych branż handlowych.

Rozbudowa sieci handlu uspołecznionego szczególnie uwzględni potrzeby ośrodków robotniczych i wiejskich. Ilość punktów sprzedaży w miastach zwiększy się o przeszło 100 procent, na wsi o 110 procent.

INDUSTRIALIZACJA, inaczej uprzemysłowienie, sprawi, że z kraju przemysłowo-rolniczego staniemy się krajem o potężnym nowoczesnym przemyśle i rolnictwie. W Planie 6-letnim przewidziana jest rozbudowa fabryk we wszystkich ośrodkach przemysłowych. W ośrodkach dotychczas gospodarczo zacofanych zostanie uruchomionych około 550 nowych zakładów pracy.

W ostatnim roku Planu produkować będziemy (w porównaniu z rokiem 1949):

4—5-krotnie więcej energii elektrycznej;

3-krotnie więcej stali surowej;

2,5 razy więcej cementu;

2 razy więcej tkanin bawełnianych i wełnianych;

3 razy więcej artykułów chemicznych.

JAKOŚĆ PRODUKCJI. — Na progu Planu 6-letniego przywiązujemy już dużą uwagę do jakości produkcji. Współzawodnictwo jakościowe dowodzi, że zaczyna się okres „dużo i dobrze“. Jednym z zadań ruchu racjonalizatorskiego jest podniesienie jakości. Wzrost jakości wypływa ze wzrostu wymagań. Wymagania wzrastają wraz z dobrobytem. Plan 6-letni poprowadzi nas do dobrobytu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Śmiertelny bieg Trzeciej Rzeszy

Stalingrad — to masowy grób 240 tys. żołnierzy niemieckich, koniec legendy „narodu panów“ o panowaniu nad światem, rozwiane sny imperializmu faszystowsko-hitlerowskiego, epokowy zwrot w dziejach świata.

Żołnierz niemiecki, ślepe narzędzie dwuwiekowego militaryzmu pruskiego, pędzony w „aureoli“ rabunku, zbrodni i mordu przez całą niemal Europę, ginął w ruinach stalingradzkich, wydany przez swych dowódców na pastwę głodu, mrozu i beznadziejnego krwawienia. Czy w obliczu straszliwej śmierci pojął, jaka konieczność wojny zagnała go w głąb kraju, który zdradziecko napadł, a który niczego nie pragnął, prócz spokojnej pracy? Czy w chwili śmierci przejrzał, jakie były prawdziwe cele Trzeciej Rzeszy i jej „fuehrerów?“ Tak oto pisał o klęsce niemieckiej pod Stalingradem niemiecki pisarz postępowy B. Kellermann.

Wielka propagandowa machina, puszczona w ruch przez Goebbelsa, rozwijała w nieuświadomionych politycznie masach fanatyczny nacjonalizm i szowinizm. Ruszyły fabryki zbrojeniowe i chemiczne, wielkie koncerny wzmocnione finansowo przez kapitalizm międzynarodowy, pracowały na najwyższych obrotach. 90 miliardów marek pochłonęły od roku 1934 zbrojenia, które w postaci czołgów, samolotów, sprzętów wojennych i milionów doskonale wyposażonych żołnierzy — czekały na pobudkę wojenną. Wielki kapitał i plutokracja międzynarodowa miały w Hitlerze swego człowieka. Wizja zmonopolizowania światowego przemysłu w rękach Kruppów, Borsigów, Thyssenów i ich mocodawców anglo-amerykańskich zwodniczo zarysowuje się na horyzoncie wojennym. — „Musimy być okrutni i z czystym sumieniem popełniać okrucieństwa“ — pod tą dewizą wychowuje generalicja niemiecka młode pokolenie w duchu ślepego posłuszeństwa, z perspektywą sławy i „legalnego“ rabunku w czasie wojny.

Tak rozpoczął Hitler drugą wojnę światową. Niepohamowanej agresji faszystowskiego zaborcy ulegać zaczyna jedno państwo za drugim. W momencie zdradzieckiego napadu na Związek Radziecki w 1941 roku, około 70% okupowanego przemysłu w Europie pracuje dla Niemiec. Plan Hitlera opracowany w 1940 roku polegał na osiągnięciu do zimy 1941 roku linii Moskwa—Leningrad—Rostów, a wiosną 1942 r. na opanowaniu Kaukazu i uderzeniem poprzez Stalingrad, Wołgę — dotrzeć do Uralu.

I tu zaczynają się błędy dyletantyzmu Hitlera, gdyż niedocenił potencjału wojskowego Związku Radzieckiego. Jak dalece był pewien swego zwycięstwa świadczą tajne dokumenty (z r. 1940) Rzeszy, opublikowane w „Stuttgarter Rundschau“, które są dowodem cynicznego zakłamania, brutalnego lekceważenia prawa, nieokiełzanej żądzy panowania. „Naszych zamierzeń i celów nie ogłosimy przed światem. Nasza droga nie może być utrudniona przez zbyteczne deklaracje. Musimy w wypadku tym postępować tak jak w wypadkach z Norwegią, Danią, Holandią i Belgią. Podkreślimy, że zmuszeni byliśmy znowu zająć dany kraj, uporządkować go i zabezpieczyć. Wszystkie konieczne środki — rozstrzeliwania, wysiedlania itd. stosujemy nadal. Krym musi być ewakuowany przez wszystkie obce elementy, a jedynie elementem niemieckim zaludniony. Nigdy więcej nie może wejść w rachubę utworzenie potęgi wojskowej na zachód od Uralu, nawet jeśli mielibyśmy sto lat o to wojnę prowadzić. Nigdy nie można zezwolić, aby ktokolwiek prócz Niemca nosił broń. Kolonia nad Wołgą musi należeć do Rzeszy, tak samo tereny wokół Baku muszą stać się niemiecką kolonią wojskową. Ze względu na wielkie złoża niklowe półwysep Kola musi należeć do Rzeszy. Obszar wokół Leningradu chcieliby zająć Finnowie, dlatego będzie Leningrad z ziemią zrównany, a potem Finom oddany“.

Operacje wojenne wydawały się dowództwu hitlerowskiemu w Rosji Sowieckiej tym łatwiejsze, że wojska niemieckie nie były związane drugim frontem i cały najlepszy sprzęt wojenny i materiał ludzki był rzucony na front wschodni. Przedwczesne fanfary rozbrzmiewały już z głośników niemieckich, propaganda prasowa szalała na temat złamanego ducha armii radzieckiej, która według podawanych strat — w ogóle już istnieć przestała, gdy nagle wielka ofensywa na Moskwę załamała się. Zdobycie Stalingradu, które Hitler wyznaczył na dzień 25 lipca, miało stać się teraz punktem kulminacyjnym ofensywy niemieckiej, zakończonej klęską wojsk radzieckich, zniszczeniem komunizmu i ostatecznym zwycięstwem faszyzmu. Latem 1942 roku dowództwo niemieckie skoncentrowało pod Stalingradem najlepiej wyposażoną czwartą i szóstą armię pod wodzą generała Paulusa, która 23 lipca przystąpiła do decydującego ataku. Silne zastępy zmotoryzowanych wojsk niemieckich pod osłoną tysięcy bombowców, nacierały z całą gwałtownością na bohatersko odpierające wszelkie ataki oddziały radzieckie. O błyskawicznym zdobyciu miasta nie było już mowy. Rozkaz Józefa Stalina: „Stalingrad nie może wpaść w ręce wroga“, wydany 5 października zostaje całkowicie zrealizowany. Dniem i nocą dzielne wojska radzieckie zmuszają wroga do walk w rozmaitych punktach frontu. W Stalingradzie rozgorzały krwawe walki o każdą ulicę, o każdy budynek, o każdą ruinę. Im silniejszy był opór żołnierzy sowieckich, tym zacieklejsze stawały się ataki niemieckie. W listopadzie rozpoczyna się kontrofensywa sowiecka, która żelaznym pierścieniem otoczyła 300-tysięczną armię gen. Paulusa. Każda próba przełamania tego pierścienia unicestwiona zostaje krwawą stratą dziesiątków tysięcy żołnierzy niemieckich, zamarzniętych, opuchniętych od głodu, wyniszczonych chorobami. Porzucony w pośpiechu sprzęt czernił się na białych od śniegu polach. Ostatni błagalny krzyk o pomoc zdławił Goebbels zakłamanym komunikatem z frontu „my walczymy do ostatniej kuli — dla Fuehrera i ojczyzny“. Na „wyższy rozkaz“ zostaje odrzucona kilkakrotna propozycja Naczelnego Dowództwa Radzieckiego, proponująca honorowe warunki kapitulacji dla uniknięcia dalszego rozlewu krwi. Nieubłaganie zacieśnia się coraz bardziej pierścień wokół armii niemieckich, wreszcie dnia 2 lutego 1943 roku 91 tysięcy wojska, wśród nich 24 generałów dostaje się wraz z olbrzymią ilością sprzętu do niewoli.

Stalingrad stał się symbolem największej klęski sił faszystowskich. Stało się coś, czego ani Hitler, ani jego generałowie, ani faszyści niemieccy pojąć nie mogli, doszukując się przyczyn tego straszliwego pogromu w zdradzie dowództwa, w błędach strategii, a nawet w srogości klimatu rosyjskiego, Hitler i jego kompani, którzy cały plan błyskawicznego zwycięstwa nad Rosją Sowiecką opierali na przypuszczalnej politycznej, militarnej i ekonomicznej słabości narodów radzieckich, na nadziejach o przewrocie, na rozbiciu Związku, nie wyobrażali sobie, że idea komunizmu mogła tak głębokie korzenie zapuścić w narodzie. Nie zrozumieli istoty, celów i więzów państwa socjalistycznego. Żołnierz radziecki, napadnięty znienacka na swojej ziemi zagrożony w wolności, którą sobie w rewolucji wywalczył, bił się pod Stalingradem w obronie swej Ojczyzny i praw człowieka, o wyzwolenie wszystkich ciemiężonych krajów, przez które niszczycielsko przeszedł but pruski, o przyszłość swej Ojczyzny i zabezpieczenie wszystkich narodów przed agresją militaryzmu, imperializmu i wyzysku kapitalistycznego.

M. W.

„BITWA POD STALINGRADEM ZAKOŃCZYŁA SIĘ OTOCZENIEM 300-TYSIĘCZNEJ ARMII NIEMIECKIEJ, JEJ ROZGROMIENIEM I WZIĘCIEM DO NIEWOLI OKOŁO JEDNEJ TRZECIEJ WOJSK.

BY WYROBIĆ SOBIE POJĘCIE O ROZMIARACH TEGO NIEBYWAŁEGO W DZIEJACH LUDZKOŚCI BOJU, STOCZONEGO NA POLACH STALINGRADZKICH, TRZEBA WIEDZIEĆ, ŻE PO SKOŃCZENIU TEJ BITWY ZNALEZIONO NA POBOJOWISKU I POGRZEBANO 147.200 ZABITYCH ŻOŁNIERZY I OFICERÓW NIEMIECKICH I 46.700 POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY I OFICERÓW RADZIECKICH. STALINGRAD BYŁ ZMIERZCHEM ARMII FASZYSTOWSKIEJ. JAK WIADOMO, PO POGROMIE STALINGRADZKIM NIEMCY NIE ZDOŁALI JUŻ PRZYJŚĆ DO SIEBIE“.

(Stalin)

Kronika kulturalna
Ziem Zachodnich i Nadmorskich

SZCZECIN. 15 stycznia odbyła się w gmachu Muzeum Morskiego uroczystość przekazania przez załogę robotników SPB nowej sceny Teatru Współczesnego wybudowanej w gmachu Muzeum do użytku zespołowi artystycznemu Teatru Szczecińskiego. Widownia jest wyłożona boazeriami i pomieścić może 500 widzów, głębokość sceny do horyzontu wynosi 15 m, zaś głębokość do tylnej ściany 28 m. Całość robi wrażenie estetyczne i celowe.

8 stycznia odbył się 5 z kolei koncert symfoniczny Robotniczego Tow. Muzycznego pod dyrekcją Felicjana Lasoty z udziałem znanego skrzypka Edwarda Statkiewicza, który odegrał z towarzyszeniem orkiestry koncert skrzypcowy Chaczaturiana. Orkiestra odegrała VII symfonię Bethovena i Wełtawę Smetany. Jako udaną nowość wprowadzono przed koncertem krótkie jego omówienie.

KOSZALIN. Artos w porozumieniu z ZSCh zorganizował na terenie powiatu 4 występy artystyczne po gminach wiejskich. W połowie stycznia zakończone zostaną prace remontowe b. gmachu Teatru Miejskiego mieszczącego obecnie świetlicę Międzyzwiązkową PRZZ. Ogólny koszt przebudowy wyniesie około 7 milionów zł.

KOŁOBRZEG. Zabytkowa Kolegiata z połowy 14 wieku zwana powszechnie kolegiatą piastowską, bardzo zniszczona w czasie działań wojennych — obecnie rekonstruuje się w szybkim tempie. W okresie od lipca do 21 grudnia z. r. PPB — Baza Kołobrzeg dokonała remontu i rekonstrucji sklepienia, oraz budowy bardzo skomplikowanej więźby dachu wg projektu architekta Berezowskiego ze Szczecina.

SŁUPSK. Zarząd Powiatowy Zw. Bojowników o Wolność i Demokrację organizuje nową bogatą świetlicę doskonale wyposażoną w czasopisma i różne gry towarzyskie we własnym lokalu.

Z inicjatywy Powiatowej Rady Związków Zawodowych odbyła się konferencja poświęcona zagadnieniom wprowadzenia nowego stylu i nowych metod pracy w świetlicach!

PIŁA. Przy Pow. Radzie Związków Zawodowych zorganizował się chór liczący już 100 członków. Dyrygentem został Kazimierz Czerwiński.

OLSZTYN. Do grupy aktywnych i dobrze rozumiejących swą rolę i zadanie zespołów ochotniczych należy koło członków Zw. Zaw. Pracowników Urzędu Wojewódzkiego. Sekcja dramatyczna w krótkim przeciągu czasu urządziła wieczór mickiewiczowsko-puszkinowski, akademię ku czci Generalissimusa Stalina i przygotowuje dwie sztuki Szaniawskiego. Koło prowadzi także wykłady o marksizmie i leninizmie.

BYDGOSZCZ. Jako solista, w ramach koncertu symfonicznego, wystąpił Władysław Kędra z utworami Griega.

Barbara Kostrzewska, śpiewaczka z partnerem swym Adamem Łukasikiem, przy akompaniamencie Jerzego Gauczka dała dwa recytale śpiewacze.

Ostatnią środę literacką wypełniła prelekcja prof. Szweykowskiego pod tyt.: „Bolesław Prus — jako kronikarz" była ona wynikiem ostatnich badań uczonego nad odcinkiem mało dotychczas znanej twórczości wielkiego pisarza.

POZNAŃ. W Pałacu Sztuki otwarta została wystawa pośmiertna dzieł Zdzisława Eichlera. Obejmuje ona około 50 obrazów, szkiców i rysunków. Są one twórczością malarza, który nigdy nie poszedł na nowinki w dziedzinie sztuki, nie zboczył z drogi zdrowego rozsądku i solidnego rysunku, nie zatracając przy tym walorów artystycznych. Wystawa cieszy się wielkim powodzeniem. Do śmierci, która nastąpiła w ubiegłym roku był Eichler profesorem tutejszej szkoły plastycznej.

Na poranku symfonicznym orkiestra poznańska wykonała utwory Bacha, Mozarta, Griega i Soltana Kodały.

Recital Szpinalskiego obejmował utwory Chopina i spotkał się z bardzo korzystną opinią krytyki muzycznej.

Wieczór Bacha w Filharmonii Poznańskiej prowadzony przez Stanisława Wisłockiego ze współudziałem pianistów: Ekiera, Drzewieckiego i Hoffmana otrzymał bardzo dobrą ocenę prasy.

Przy świetlicy ZSSW istnieją w tej chwili trzy zespoły baletowe, jednym z nich kieruje baletmistrz P. Dobiecki a drugim ob. Schmitkówna. Istnieje również chór oraz zespół mandolinistów. Praca zespołów świadczy o dobrej pracy i talentach.

W Młodzieżowym Domu Kultury przy ul. Grunwaldzkiej nastąpiło uroczyste otwarcie sali widowiskowej, połączone z występami wyróżnionych na wojewódzkich eliminacjach zespołów świetlicowych ZMP.

W tutejszym Studium Dramatycznym odbyły się egzaminy kwalifikacyjne kandydatów na artystów scenicznych.

Teatr Polski wystawił premierę dwóch sztuk hiszpańskich wypełniających jeden wieczór, są nimi: „Urocza szewcowa" — Garci Lorki, oraz „Pieczary Salamanki" — Cerwantesa w reżyserii W. Horzycy. Teatr Nowy dał również premierę: „Faryzeusze i Grzesznik" M. Woliny i Pomianowskiego. Komedia Muzyczna gra nadal doskonałą farsę rosyjską A. Galicza i Izajewa: „Tu mówi Tajmyr".

Do udanych wieczorów zaliczyć można tzw. seans Lekko-Duchów, na którym popisywali się satyrycy i kpiarze poznańscy, Degler, Multański, Jaski, Mik i Ofierski, wszyscy znani szeroko publiczności, śpiew pani Życzkowskiej i taniec Wandy Orwat urozmaiciły program składający się z dowcipu i satyry.

Znany krytyk literacki Eugeniusz Płomieński wygłosił na ostatnim czwartku literackim ciekawy odczyt o Ignacym Witkiewiczu.

Dla zapoznania najszerszej publiczności z utworami prozy najwybitniejszych pisarzy i propagowania w ten sposób czytelnictwa, na wzór akcji rozwijającej się pomyślnie w ZSRR, rozpoczął woj. Wydział Kultury i Sztuki w porozumieniu ze Związkiem Literatów cykl poranków prozy polskiej i obcej w ubiegłą niedzielę w sali Teatru Nowego. Artyści sceny odczytali fragmenty utworów z ekspresją, która sprawiła, że słuchało się opowiadań z natężoną uwagę. Publiczność dopisała i wyraziła pełne zadowolenie. Poranek był pierwszym z całego cyklu, który ma się w przyszłości rozwinąć.

RACIBORZ. W Państwowym Muzeum została otwarta wystawa Puszkinowska. Obrazuje ona twórczość wielkiego poety oraz działalność polityczną, wystawa cieszy się dobrą frekwencją, a trwać będzie do końca stycznia. Poza tym do Muzeum skierowana została wystawa Sztuki Starożytnej z dzieł będących własnością Muzeum Narodowego w Warszawie.

CIESZYN. MKN ogłosiło konkurs na sztukę teatralną, w którym mogą brać udział zarówno pisarze czescy jak i polscy.

Ukończony został kurs dla kierowników i pracowników świetlic.

Na ostatnim plenarnym zebraniu MRN zapadła uchwała o przekazaniu Muzeum Miejskiego — Państwu. Jednocześnie upaństwowiona została stara zabytkowa kamienica, dawna siedziba szlachty śląskiej Larysów, w której znajdują się cenne zbiory.

OPOLE. Teatr Ziemi Opolskiej intensywnie objeżdża okolicę wystawiając Wesele Fonsia i Moralność pani Dulskiej. W niektórych miejscowościach przedstawienia cieszą się ogromnym powodzeniem. Zwłaszcza zanotować należy Głuchołazy, które entuzjastycznie witają każdorazowo przyjazd teatru.

STRZELCE OPOLSKIE. Komitet obywatelski do walki z analfabetyzmem donosi, że do 1 maja t. zn. w oznaczonym terminie, zlikwiduje na swoim terenie całkowicie analfabetyzm wzgl. półanalfabetyzm.

BYSTRZYCA. Z dniem 1 stycznia rozpoczęła swą działalność Akademia Ludowa, która daje możliwości swym słuchaczom uzupełnienia wiadomości. W planie: kursy języka rosyjskiego, materiały szkoły średniej, stenografia, gotowanie oraz nauka szycia.

Plan 6-letni
— planem siły, dostatku i kultury
— planem budowy podwalin socjalizmu

Praca świetlicowa w powiecie gorzowskim

Praca kulturalna na terenie powiatu gorzowskiego nabierająca już w roku 1948 rozmachu, przygasła w roku 1949. Ostatnie miesiące ub. roku przyniosły już jednak dużą poprawę, co nastąpiło dzięki zorganizowaniu ponownie referatu kultury i sztuki. a dalej dzięki uaktywnieniu pracy Związku Samopomocy Chłopskiej i Związku Młodzieży Polskiej na tym odcinku

Powiat posiada około 80 świetlic w poszczególnych gromadach. Niestety jak na razie. nie wszystkie te świetlice spełniają swoją rolę. Dużo z nich nie posiadając odpowiednich urządzeń oraz trwałych zespołów świetlicowych, jest raczej tylko miejscem sporadycznych zebrań lub zabaw. Znaczną cześć świetlic jednak postawiono już na odpowiednim poziomie i praca ich idzie po właściwej linii. Dużym krokiem naprzód było przyznanie przez ZSCh kilku etatów płatnych kierowników świetlic. Związało to ludzi z pracą świetlicową, pozwoliło na całkowite poświęcenie się jej. Dążeniem władz ZSCh jest, by w bieżącym roku każda gmina miała chociażby jednego fachowego kierownika świetlicy, którego zadaniem byłaby opieka nad wszystkimi świetlicami na jej terenie.

Duży nacisk kładzie się obecnie na organizację zespołów świetlicowych. Na terenie powiatu czynnych jest obecnie: 12 zespołów teatralnych, 5 zespołów tanecznych, 3 chóry i 1 kapela ludowa. Dalszych 11 zespołów teatralnych jest w trakcie organizacji. Z istniejących zespołów, zespół w Deszcznie jest już tak liczny, że opracowywać może 2 sztuki od razu. Władze pragną doprowadzić ilość i stan zespołów do takiego poziomu, by w każdej gminie odbywać się mogło w każdą niedzielę przedstawienie, na którym wystawionoby jakąś wartościową sztukę. Wyróżnia się na terenie powiatu gromada Santocko, która posiada własny zespół teatralny, taneczny. chór i kapelę ludową.

Z chwilą, gdy praca świetlicowa nabierze ciągłości, gdy odpowiednio urządzone świetlice staną się prawdziwym ogniskiem kulturalnym, znikną ugory kulturalne na terenie tutejszego powiatu. Praca kulturalna cieszy się dużym poparciem władz administracyjnych, związków zawodowych i wszystkich upoważnionych do tego czynników. Dowodem tego są liczne subwencje na urządzenie świetlic, na zakup aparatów radiowych, bibliotek itp. Coraz więcej znajduje się w powiecie aktywistów kulturalno-oświatowych, którzy garną się do pracy w tej dziedzinie, coraz więcej odkrywa się młode talenty.

Dużą zasługę w upowszechnieniu kultury na wsi posiada Zespół Żywegog Słowa „Czytelnika" przy Państw. Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych prowadzony przez wypróbowaną społeczniczkę ob. prof. J. Jaczewską. Zespołów takich będzie coraz więcej, bo praca kulturalna jest wspólnym dobrem całego ludu polskiego, kroczącego drogą socjalizmu do lepszego jutra.

Irena Podolak-Ciesielska

Z frontu odbudowy Warszawy

Wyniki zbiórki SFOS
w roku 1949

Ostateczne zestawienie wpłat na SFOS, jakie wpłynęły z terenu poszczególnych województw w ubiegłym roku dają następujące wyniki: najwyższą sumę zebrało województwo śląsko-dąbrowskie — 587 546 104 zł, na drugim miejscu m. Warszawa — 307 916 054 zł na trzecim województwo wrocławskie — 300 442 350 zł. Trzy województwa osiągnęły sumy powyżej 200 milionów, a mianowicie woj. łódzkie — 262 614 151 zł, woj. poznańskie — 220 728 075 zł i woj. krakowskie — 209 484 486 zł. Powyżej 100 milionów zebrały: woj. pomorskie — 170 752 054 zł, woj. kieleckie — 126 111 850 zł, woj. warszawskie — 120 401 139 zł woj. szczecińskie — 112 515 074 zł oraz woj. gdańskie — 107 728 475 zł. Następne miejsca zajmują: woj. rzeszowskie — 75 015 247 zł, woj. lubelskie — 63 581 867 zł, woj. olsztyńskie — 55 316 194 zł i woj. białostockie — 46 042 377 zł.

W sumie za pośrednictwem wojewódzkich komitetów wpłynęło: 2 766 195 497 zł. Po wliczeniu kwoty 473 948 305 zł, jaka wpłacona została bezpośrednio do Centrali SFOS oraz wpływów z zagranicy w wysokości 8 265 803 zł. ogólny wynik zeszłorocznej zbiórki SFOS wynosi 3 248 409 605 zł.

Wynik ten wyższy jest od osiągnięć z roku 1948 o z górą 1,2 miliarda zł, wtedy bowiem zebrano 1 955 143 383 zł.

Dla porównania stale i szybko rosnących wpłat na SFOS, warto przypomnieć, że rok 1947 przyniósł 1 200 334 037 zł, zaś w pierwszym roku zbiórki w roku 1946 uzyskano 211 978 021 zł.

NA ODBUDOWĘ KOŚCIOŁA ŚW. ALEKSANDRA

W ramach akcji pomocy na odbudowę kościołów warszawskich Naczelna Rada Odbudowy Warszawy przekazała ze SFOS 3 miliony zł na zakup blachy miedzianej do pokrycia kościoła św. Aleksandra.

*

Przez całą zimę prowadzone będą w różnych punktach śródmieścia Warszawy wielkie roboty rozbiórkowe, obejmujące przewidziane do zabudowy w planie inwestycyjnym na rok 1950. Oczyszczony będzie teren ograniczony ulicami: Piękną, Wiejską i Matejki, plac na ul. Grzybowskiej pod budowę gmachu Polskiego Radia, teren między ul. Kruczą, Wspólną i Nowogrodzką, gdzie wzniesiony zostanie gmach Ministerstwa Rolnictwa, teren przy ul. Czackiego, Traugutta i św. Krzyskiej dla gmachów Ministerstwa Skarbu.

W dalszym ciągu trwać będzie odgruzowanie Starego Miasta, głównie zaś jego części na zachód od Rynku w kierunku Podwala.

Największe prace rozbiórkowe i oczyszczające prowadzone będą na Żeraniu przy niwelacji gruntu oraz w rejonie między ul. Marszałkowską i projektowaną trasą N—S na przedłużeniu ul. Chałubińskiego. Usunięty będzie również gruz z szeregu pojedynczych parcel przy ul. Mokotowskiej Szopena i Koszykowej oraz w al. Jerozolimskich między Marszałkowską a Kruczą, gdzie stanie m. in gmach Spółdzielni Wydawniczej „Książka i Wiedza".

W zimowych pracach przy odgruzowaniu, na które w ramach akcji Pełnomocnika Rządu do Spraw Rozbiórkowych przewidziana jest dotacja w kwocie 350 milionów zł zatrudnionych będzie około 2 000 robotników.

*

Ostatnie prace przy odbudowie pomnika Adama Mickiewicza dobiegają końca. Ukończono całkowicie patynowanie statuy Wieszcza, wykonano też wszystkie roboty w kamieniu i metalu. Lada dzień ustawiona będzie granitowa balustrada, otaczająca cokół. Termin odsłonięcia pomnika ustalony został ostatecznie na 28 stycznia bieżącego roku, na dzień zakończenia obchodów, związanych z Rokiem Mickiewiczowskim.

W szpitalu Dzieciątka Jezus którego pełna odbudowa zbliża się ku końcowi, wkrótce otwarty będzie oddział reumatologiczny, pierwszy tego rodzaju zakład na terenie stolicy. Oddział ten wyposażony zostanie we wszelkie urządzenia, związane z nowoczesnym lecznictwem w zakresie tej specjalności. Uruchomienie oddziału reumatologicznego jest jednocześnie jednym z końcowych etapów rozbudowy i odbudowy Szpitala Dzieciątka Jezus.

*

Według danych statystycznych na dzień 1 stycznia 1950 roku Warszawa liczy 641 877 mieszkańców. W ciągu ubiegłego roku zaludnienie stolicy wzrosło o 35 099 osób.

Z bratnich krajów demokracji ludowej

CZECHOSŁOWACJA
15.000 przodowników pracy.

Według danych komisji ekonomicznej Centralnej Rady Związków Zawodowych do dnia 31 grudnia ub. r. wydano już 14.680 książeczek przedowniczych. Znaczny ten przyrost w stosunku do listopada, kiedy takich książeczek było w posiadaniu 6449 przodowników pracy, przypisać należy przede wszystkim ruchowi t. zw. zmian przodowniczych i stalinowskich. Pierwszeństwo na okręg praski, gdzie dotychczas wydano 2963 książeczek przodowniczych. Spośród metalowców tego okręgu jest 1568 przodowników, Spośród górników 521. Dalszym okręgiem z największą liczbą przodowników jest Ujście nad Łabą (1480), dalej Pilzno (1250), Ostrawa (1043). Na Słowaczyźnie wydano ogółem 3027 książeczek przodowniczych. Najwięcej przodowników pracy wykazuje przemysł metalowy, a to 5712. włókienniczy 2920, węglowy 1685, budowlany 1306 i chemiczny 919.

*

Sukcesy filmów radzieckich w Czechosłowacji

W ramach obchodów 30-lecia filmu radzieckiego odbyło się w Czechosłowacji 54.675 przedstawień, z tego 35.319 w kinach państwowych a 2122 w kinach wędrownych oraz w objazdowych kinach ministerstwa rolnictwa, które zajechały do 1194 gmin wiejskich. Oprócz filmów długometrażowych wyświetlane były również radzieckie filmy wąskie i krótkometrażowe. Takich przedstawień było przeszło 10 000.

O wielkich sukcesach filmów radzieckich świadczy fakt, że filmy te były oglądane przez 6 i pół miliona widzów. Cyfry powyższe podane zostały na posiedzeniu sekcji filmowej Związku przyjaźni czechosłowacko-radzieckiej.

*

W Brnie odbyła się trzecia konferencja krajowa filmu czechosłowackiego w obecności 331 delegatów reprezentujących wytwórnie, studia oraz wszelkie gałęzie produkcji filmowej Czech, Moraw i Słowacji. M. Vaclavik, dyrektor centrali produkcyjnej wskazał, że produkcja filmowa czechosłowacka została podzielona na 3 działy: dział filmów artystycznych, dział filmu popularnego, naukowego i szkolnego oraz dział filmu dokumentarnego, aktualności i reportażu.

*

Grupa filmowców objeżdża obecnie Słowację w celu wyszukania dla filmu nowych talentów z pomiędzy aktorów komediowych, zawodowych i aktorskich.

*

Zaproszony przez Towarzystwo Czesko-Polskie poeta polski i krytyk sztuki Jastrun, wygłosił w Pradze w Instytucie Słowiańskim odczyt na temat Mickiewicz i Puszkin.

*

Kompozytor czeski František Suchy, którego symfonię pt. „Miasto złota" znają doskonale słuchacze radia czechosłowackiego, ukończył właśnie operę pt. „Górnicy". Premiera tego nowego dzieła odbędzie się w Narodowym Teatrze w Pradze.

*

„KRZYŻACY" H. SIENKIEWICZA W NOWYM CZESKIM PRZEKŁADZIE

Na półkach księgarskich w Czechosłowacji ukazały się dwa tomy „Krzyżaków" Henryka Sienkiewicza w nowym przekładzie J. Janoucha, nakładem wydawnictwa czechosłowackich związków zawodowych „Prace" w Pradze. Dzieło gustownie opracowane graficznie, ozdobione jest świetnymi ilustracjami artysty malarza N. Novaka. Przedmowę do nowego wydania napisał znakomity znawca literatury polskiej, prof. Uniwersytetu Karola w Pradze dr Karol Krejci, który krytycznie ocenił dzieło z punktu widzenia doby dzisiejszej.

WĘGRY

Niebawem ukaże się w sprzedaży pierwszy tom obejmujący zbiór narodowej muzyki węgierskiej.

*

W ramach współpracy kulturalnej węgiersko-polskiej otwarto w Budapeszcie wystawę poświęconą czci Fr. Chopina.

*

W Budapeszcie 40 tysięcy osób studiuje język rosyjski.

*

„Galeria Budapeszteńska" organizuje wystawy ruchome na peryferiach Budapesztu. Wystawy te spotkały się z ogromnym powodzeniem.

RUMUNIA

Powieść pisarza rumuńskiego Zaharia Stancu pt. „Człowiek o bosych nogach" ukaże się wkrótce w przekładzie węgierskim i czeskim. Powieść ta zaliczana jest do najlepszych dzieł współczesnej literatury rumuńskiej. Zawiera ona opis życia wsi rumuńskiej w końcu XX wieku z podkreśleniem walki ludu rumuńskiego z obszarnikami.

*

Akademia Rumuńskiej Republiki Ludowej odbyła uroczyste posiedzenie poświęcone setnej rocznicy zgonu Fryderyka Chopina i poety węgierskiego Petofi.

*

Dzieła Eminesco Caragiala ukażą się wkrótce w przekładzie niemieckim i węgierskim.

Przegląd prasy

Wykonanie Narodowego Planu Gospodarczego na rok 1949

W związku z **wykonaniem Narodowego Planu Gospodarczego na rok 1949** o którym dokładnie szeroka opinia publiczna w kraju dowiedziała się z prasy codziennej, podajemy poniżej ciekawe uwagi zamieszczone na łamach dzienników polskich.

Wyjątek z **„Trybuny Ludu"** nr 19:

Jak bojowy meldunek brzmi, podany przez Państwową Komisję Planowania Gospodarczego komunikat o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego na rok 1949. Nasza gospodarka narodowa osiągnęła w roku ubiegłym wybitne sukcesy, wykonując z nadwyżką zadania, przewidziane planem.

Na III Plenum KC naszej Partii tow. Bierut podkreślił, że jeśli w 1946 r. stosunek produkcji środków wytwarzania do produkcji środków konsumcyjnych przedstawiał się jak 51:49, to w roku 1949 stosunek ten w wyniku przemyślanej realizacji planu 3-letniego wynosił już w przybliżeniu 55:45.

Wszystkie te sukcesy osiągnęliśmy dzięki stałemu doskonaleniu gospodarki planowej, dzięki podwyższaniu wydajności pracy, dzięki stałej pomocy wielkiego Związku Radzieckiego, konsekwentnemu stosowaniu w naszej działalności gospodarczej wspaniałych doświadczeń radzieckich, przeszczepianiu na grunt polski metod radzieckich przodowników pracy i nowatorów produkcji.

W nadchodzącym okresie musimy jednak wytężyć wszystkie siły, by sukcesy te zostały pomnożone. W tym celu musimy jeszcze bardziej podnieść wydajność pracy, jeszcze bardziej umasowić współzawodnictwo, rozwinąć i upowszechnić jego nowe, wyższe formy.

Musimy zwrócić baczną uwagę na to, by plany produkcyjne i inwestycyjne realizowane były systematycznie, codziennie i dokładnie, by stale, codziennie polepszać wskaźniki ekonomiczne produkcji. Jest to bowiem jeden z podstawowych warunków pomyślnej realizacji planu 6-letniego, do którego przygotowaliśmy sobie dogodny start w r. 1949.

Wyjątek z **„Rzeczypospolitej"** nr 18:

Wśród depesz i artykułów zagranicznych drukowanych w prasie — znajdujemy obszerne wiadomości o sytuacji gospodarczej krajów kapitalistycznych. Cyfry podawanych biuletynów, fakty opisywane w korespondencjach — składają się na jeden, wspólny dla wszystkich tych krajów obraz: wzrasta bezrobocie, maleje produkcja, spada siła nabywcza ludności, rosną zaś zyski monopoli amerykańskich.

Inaczej kształtuje się sytuacja w kraju socjalizmu i w krajach demokracji ludowej. My, w Polsce, zaczęliśmy już nawet uważać za coś zupełnie zrozumiałego, że ukazujące się co kwartał komunikaty o wykonaniu planów gospodarczych przynoszą dane, potwierdzające nieustanny wzrost produkcji przemysłowej i rolnej, wzrost zatrudnienia i płac realnych, podnoszenie stopy życiowej ludności. Fakty te są rzeczywiście naturalne w naszym ustroju społeczno-gospodarczym, którego podstawowym założeniem jest stały wzrost sił wytwórczych, prowadzący do podwyższenia materialnego i kulturalnego poziomu życia ludności pracującej.

Antypolska nagonka rządu Mocha we Francji

Tłumne i zdecydowane w swej postawie manifestacyjne zebrania mas polskiego ludu pracującego, które odbywały się w dniach ostatnich w całym Kraju, jako protest przeciwko niesłychanej w swej brutalności i cynizmie **„akcji antypolskiej" ze strony rządu Mocha we Francji**, były świadectwem i symbolem solidarności polskiej i francuskiej klasy robotniczej, która walczy z reakcyjną polityką francuskiego rządu, stojącego na usługach amerykańskich imperialistów i prowadzącego antynarodową i antypokojową politykę. Ta „akcja antypolska" prowadzona przez rząd francuski nie ma precedensu w stosunkach między kulturalnymi narodami. Terror, masowe aresztowania, więzienie i deportacje obywateli polskich, którzy przelewali za Francję krew w czasie okupacji i którzy po wojnie pracowali dla odbudowy Francji — oto metody, którymi posługuje się „socjalistyczny" minister Moch i jego policja. Metody — godne himmmlerowskich wzorów.

Oto co na marginesie tej nagonki antypolskiej pisze prasa polska.

„Trybuna Ludu" nr 16 pisze na temat m. in.:

Jednym z elementów polityki podżegania do wojny jest „akcja antypolska". W chwili obecnej, gdy w krajach kapitalistycznych, gdy we Francji narasta i zaostrza się z każdym dniem walka mas ludowych, walka klasy robotniczej przeciwko rządowi, który pcha kraj w przepaść kryzysu i nędzy i zaprzedaje interesy narodowe — akcja ta ma szczególne znaczenie. Z jednej strony — pragnie podważyć tradycyjną przyjaźń polsko-francuską, rozbić solidarność robotników polskich we Francji z walczącymi robotnikami francuskimi; z drugiej strony — pragnie odwrócić uwagę francuskiej klasy robotniczej, francuskich mas pracujących, od najistotniejszego zadania: od czynnej walki o pokój i o chleb.

Z ludem francuskim, z francuską klasą robotniczą — a nie z obecnymi rządami, które nie reprezentują interesów Francji — łączą nas trwałe więzy głębokiej przyjaźni i współpracy. Tych więzów nie zdoła rozerwać żaden terror i żadna policja. Ta wspólnota przetrwała Petaina i Lavala; przetrwa ona również i Mochów. Albowiem łączy nas wspólna walka w imię wspólnych celów: pokoju i demokracji. Łączą nas wspólne szeregi w potężnym froncie pokoju i postępu, na czele którego stoi Związek Radziecki.

A oto wyjątki z artykułu **„Polski Zbrojnej"** nr 18:

W Polsce i we Francji nie ustają potężne protesty przeciwko bezprzykładnej akcji rozpętanej przez Mocha w stosunku do Polaków i polskich organizacji emigracyjnych. Im więcej szczegółów napływa z Francji o okolicznościach towarzyszących łapankom, „śledztwu", rewizjom i wreszcie samemu procesowi ekspulsji, tym większe oburzenie budzić muszą niskie i podłe metody, jakich chwycili się pojętni uczniowie szkoły himmlerowskiej. Na jaw wychodzą okoliczności, które w jaskrawy sposób przeczą tak szeroko i głośno reklamowanym przez francuskich reakcjonistów „zasadom demokratycznym", przeczą poszanowaniu przez rząd francuski podstawowych praw człowieka, jak nietykalność osobista i nietykalność mieszkania.

Ale w istocie rzeczy w tych poczynaniach mochowskich pałkarzy przebija reakcyjna tradycja walki z nurtem demokratycznym. Świadczą o tym osoby, które stoją na czele aparatu policyjnego. Oto dyrektorem francuskiej policji politycznej zwanej Dyrekcją Nadzoru Terytorialnego jest niejaki Wybot — prawdziwe nazwisko Warrin — bliski współpracownik osławionego płk. Passy i pospolitego agenta hitlerowskiego de Loncle'a. Podczas gdy Wybot i Passy pracowali w kontrwywiadzie na terenie Wielkiej Brytanii, gnębiąc przedstawicieli francuskiego ruchu demokratycznego, de Loncle walczył z francuskmi demokratami na terenie Francji. Ci sami ludzie pragną dziś pozbyć się z Francji polskich organizacji demokratycznych i jej członków. Lecz polskie demokratyczne wychodźstwo we Francji jest głęboko związane z ludem francuskim, z którym razem przelewało krew w ponurym okresie hitlerowskiej okupacji. I tych związków nie da się usunąć wulgarnymi metodami policyjnymi agentów Mocha, który z kolei wypełnia rozkazy swoich mocodawców z za Oceanu. Wśród aresztowanych Polaków znajdowali się ludzie z całej Francji, przedstawiciele różnych zawodów, rodzice, których dzieci zginęły w Ruchu Oporu, inwalidzi z Ruchu Oporu z wojny 1940 roku, a wreszcie inwalidzi pracy z francuskich fabryk.

Mogłoby się komuś wydawać, że represje stosowane wobec Polaków we Francji są odpowiedzią na aresztowanie szpiega Robineau. Byłby to jednak błąd. Represje w stosunku do Polaków we Francji rozpoczęły się o wiele wcześniej. — przypomnijmy, że przed rokiem toczyła się sprawa Woźniaka, Martyńskiego i towarzyszy, ogromnie podobna do „sprawy" wicekonsula Szczerbińskiego, z pozorowaniem egzekucji włącznie. Represje w stosunku do Polaków we Francji na przestrzeni ostatniego roku nie ustawały, lecz przybierały na sile proporcjonalnie do tego jak reakcyjny rząd francuski uzależniał się coraz bardziej od rozkazów amerykańskich imperialistów.

Cytowana już wyżej przez nas **„Trybuna Ludu"** nr 19 konkluduje następująco:

Podczas, gdy francuski minister spraw zagranicznych Schuman składa „kurtuazyjne" wizyty w Niemczech zachodnich i stara się dołożyć swoją cegiełkę do odbudowy neohitlerowskiego „państwa" Adenauerów i Schumacherów, mającego być bazą wypadową zarówno przeciw Francji jak i przeciw Polsce, wyrazy sympatii jakie kierują do Polaków we Francji robotnicy francuscy, urastają do symbolu międzynarodowej jedności proletariackiej w walce o pokój, postęp i socjalizm.

Do symbolu, który jest ostrzeżeniem dla mochów i im podobnych.

Młodzież szkolna Ziem Zachodnich wita czynem sześcioletni plan gospodarczy

Cała Polska, wszystkie gałęzie gospodarki narodowej przystępują do realizacji pierwszego etapu wielkiego 6-letniego planu gospodarczego, który ma przemienić strukturę ekonomiczną naszego kraju. Znaczenie i doniosłość naszego pierwszego, wieloletniego planu gospodarczego zrozumiało całe społeczeństwo z klasą robotniczą na czele, zrozumiała je również nasza młodzież dzięki wykładom i pogadankom wygłaszanym przez nauczycieli szkół wszelkich typów. Najlepszym dowodem tego jest apel ZMP-owskiej młodzieży wrocławskiego liceum administracyjno-handlowego, która wezwała młodzież wszystkich szkół handlowych, administracyjnych i spółdzielczych w Polsce do współzawodnictwa w akcji czynnego powitania Sześcioletniego Planu Gospodarczego. Młodzież wrocławska postanowiła swoją postawę zadokumentować udziałem w pracy państwowych i spółdzielczych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych.

Za przykładem młodych wrocławian podążyła młodzież całego kraju. Uczniowie i uczennice województwa szczecińskiego nie pozwolili wyprzedzić się przez innych.

Taka była geneza tzw. „praktyk wakacyjnych", które objęły obecnie wszystkich uczniów i uczennice trzecich klas gimnazjów handlowych i spółdzielczych oraz młodzież drugich klas liceów tych samych typów. Śmiała inicjatywa młodzieży umożliwiła władzom szkolnym natychmiastowe przystąpienie do realizacji jednego z podstawowych założeń wychowawczych nowego polskiego szkolnictwa zawodowego, a mianowicie zasady jak najściślejszego powiązania szkoły z przyszłym warsztatem pracy ucznia, ze sklepem rozdzielczym, biurem administracyjnym, oddziałem rachunkowości, hutą, kopalnią czy warsztatem mechanicznym. **Uczniowie odbywając praktyki wakacyjne w państwowych i spółdzielczych przedsiębiorstwach spotykają się tam z przodownikami pracy, nowatorami i racjonalizatorami, uczą się od nich dobrej roboty i należytego stosunku do pracy.** Te momenty mają wielkie i zasadnicze znaczenie wychowawcze dla młodych realizatorów 6-letniego i następnych planów gospodarczych. **Nowy system kształcenia zawodowca oparty o wzory radzieckie przyniesie niewątpliwie pożądane wyniki w pracy władz szkolnych nad wytworzeniem nowego typu pracownika.**

Akcję czynnego powitania planu 6-letniego zainicjowaną przez młodzież wrocławską ujęła w swe ręce na terenie województwa szczecińskiego Okręgowa Dyrekcja Szkolenia Zawodowego w Szczecinie. W celu omówienia form współpracy zwołano specjalną konferencję, na którą zaproszone zostały zainteresowane przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze. Na naradę przybyli przedstawiciele licznych central handlowych przemysłów różnych branż szeregu spółdzielni jak „Czytelnika", „Robotnika" i „Społem" oraz przedstawiciele WK PZPR, ORZZ i ZMP. Zainteresowanie było duże. Przedsiębiorstwa zgłosiły zapotrzebowanie na 640 praktykantów. Była to ilość przewyższająca „możlwości" szkół zawodowych typu handlowo-administracyjnego i spółdzielczego okręgu szczecińskiego.

Ustalono, że praktyki odbywać się będą w dwóch terminach: od 10 do 24 grudnia oraz od 27 grudnia do 16 stycznia. W pierwszym terminie praktykowali uczniowie i uczennice wyższych klas gimnazjalnych w sklepach handlu uspołecznionego. Celem ich pracy było udzielenie pomocy punktom sprzedaży w przedświątecznym okresie nasilenia obrotów. Za ladami różnych działów sprzedaży w szczecińskim Powszechnym Domu Towarowym, w sklepach „Robotnika", PCH, Centrali Rybnej i Centrali Handlowej Przemysłu Papierniczego pojawili się młodzi praktykanci, którzy brak doświadczenia starali się wyrównać zdwojoną uwagą i uprzejmością wobec klientów. Kierownictwa wszystkich instytucji, które zatrudniały w okresie przedświątecznym młodzież szkół zawodowych były bardzo zadowolone z jej pracy. Uczniowie i uczennice wykazali dużo sprytu, wielka bystrość i inteligencję oraz szybką orientację. Dyrektor szczecińskiego „PDT" był szczególnie zadowolony z pomocy okazanej przez młodzież szkolną w okresie wielkiego nasilenia ruchu, ponieważ akcja ta ułatwiła mu wypełnienie zadań Domu Towarowego ku ogólnemu zadowoleniu klientów, rekrutujących się prawie w 100 proc. ze świata pracy.

Zaraz po świętach rozpoczął się drugi okres praktyk wakacyjnych młodzieży szkolnej. Tym razem uczniowe i uczennice wyższych klas liceów administracyjno-handlowych i spółdzielczych zapełnili biura przemysłowych i handlowych przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych. I znowu zapotrzebowania zgłoszone przez przedsiębiorstwa znacznie przewyższyły możliwości ich pokrycia przez szkoły szczecińskie. W Centrali Handlowej Przemysłu Papierniczego, Centrali Mięsnej, Centrali Rybnej, Spółdzielni Lekarsko-Weterynaryjnej, „Społem", PCH, PDT, Polskich Zakładach Zbożowych, w firmach portowych: „Baltona" i „Hartwig" w Szczecinie oraz w szeregu spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej" na terenie całego województwa pracowali znowu uczniowie szkół zawodowych. Poznali oni pracę od strony praktycznej, próbując — częstokroć po raz pierwszy w życiu — zastosować wiadomości teoretyczne w praktyce. Celem drugiego okresu praktyk wakacyjnych było niesienie pomocy przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym w pracach inwentaryzacyjnych i bilansowych.

Kierownictwa wszystkich przedsiębiorstw ustosunkowały się nader przychylnie do młodych praktykantów, ci zaś ze swej strony dokładają wszelkich starań, by nie zawieść pokładanego w nich zaufania i wypełnić dobrze swoje zobowiązania podjęte na apel młodzieży wrocławskiej.

(BP)

Rozmach gospodarczy ambitnego Lubska

Tak się złożyło, że do tej pory stosunkowo mało umieszczaliśmy wiadomości z Lubska. W pewnej mierze to wina kłopotliwego dojazdu do tego ruchliwego ośrodka. Miasteczko położone jest w powiecie Krosno Odrzańskie, liczące dziś ponad 7000 mieszkańców. Na skutek działań wojennych niewielkie poniosło straty a zniszczenia wojenne wynoszą tylko kilka procent.

Po zwiedzeniu miasta, bardzo czystego i nie posiadającego już żadnych śladów okupacji udajemy się do ratusza — siedziby MRN i Zarządu Miejskiego. Bez żadnych trudności, mimo, że jest już po godzinach urzędowych dostajemy się do gabinetu burmistrza. Po przedstawieniu się, rzucamy pytanie:

— Jak rozwija się przemysł waszego miasta?

— Nietrudno zauważyć, że charakter naszego miasta jest wybitnie przemysłowy. W tej chwili mamy „na chodzie" kilka poważnych zakładów przemysłu ceramicznego a przewiduje się uruchomienie dalszych zakładów tego typu. Ale to nie jest wszystko, mówi dalej burmistrz ob. Wieńczysław Spinek, człowiek młody, pełen energii i zapału — mamy tu fabryki włókiennicze, kilka drobniejszych zakładów przemysłowych, browar, młyny, szereg warsztatów rzemieślniczych.

— Jak pracuje spółdzielczość?

— Planowo i celowo. Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" ma już 14 sklepów (w tym 1 księgarnia prowadząca punkt sprzedaży gazet i czasopism „Czytelnika"), „Gospodę wiejską" i Ośrodek Maszynowy. Dalej PSS „Włókniarz" ma 5 sklepów, restaurację, hotel, specjalny sklep tekstylny. Zarząd tej Spółdzielni zamierza jeszcze uruchomić gospodę i hotel.

— Zauważyłem u was również „Spółdzielnię Pracy"?

— Tak. Niedawno powstała „Spółdzielnia Pracy Szewców". Pracują pełną parą. Jeszcze w tym miesiącu uruchomiona zostanie spółdzielnia krawców. W ogóle nasi rzemieślnicy poważnie interesują się spółdzielczą formą pracy.

— Czy macie i placówki handlu państwowego?

— Owszem. Jest hurtowa i detaliczna placówka PCH oraz sklep Państwowej Centrali Handlowej Przemysłu Odzieżowego.

— Jak rozwija się szkolnictwo?

— Zupełnie zadowalająco. Miasto ma 2 szkoły podstawowe (jedna typu licealnego), Szkołę Przysposobienia Przemysłowego (300 uczniów — dyr. Ignacy Pietrusiewicz), gdzie wychowuje się młodzież na przyszłych ceramików. Mamy Miejskie Przedszkole. Przy Fabryce Włókienniczej prowadzony jest internat dla dziewcząt ze szkoły zielonogórskiej, które tutaj odbywają praktykę.

— Jakie są potrzeby i bolączki miasta?

— Dużo ich nie mamy, ale są. Miasto w zasadzie jest samowystarczalne. Nie korzystało i nie korzysta z żadnych kredytów. Wszystko co zrobiliśmy to własnym wysiłkiem. Obecnie potrzebne są nam kredyty z FGM na odbudowę zniszczonych mieszkań, których mamy wiele. Remont tych mieszkań, dotychczas skromnie zabezpieczonych jest konieczny. Stały rozwój miasta i jego przemysłu powoduje napływ nowych osiedleńców. Musimy im dać mieszkania. Jest to sprawa pilna i nie cierpiąca zwłoki. Druga bolączka, to brak lekarzy. Mamy Szpital Miejski, który prowadzony jest na poziomie. Jednak dyr. Szpitala dr Janusz Smoleński, ma tylko jednego lekarza do pomocy. Potrzebujemy chirurga, laryngologa, akuszerek i co jest bardzo ważne... dentysty. Mamy dojeżdżającego dentystę, ale to nie rozwiązuje sprawy.

— Jak się orientujemy, Zarząd Miejski prowadzi kilka przedsiębiorstw?

— Tak jest. Prowadzimy gazownię, która dostarcza gazu również do sąsiedniego miasteczka Jasień, leżącego już w powiecie żarskim. Dalej mamy Zakłady Wodociągowo-Kanalizacyjne. W rozbudowie są Warsztaty Mechaniczne, a w trakcie organizacji Zakład Oczyszczania Miasta. Nasza Rzeźnia Miejska posiada doskonałe urządzenia chłodnicze, nowoczesne hale i magazyny.

Zwiedzając razem z burmistrzem miłe miasteczko stwierdzamy, że ruch tutaj jest bardzo duży. W sklepach pełno kupujących. Podkreślić należy fakt dużego ruchu w księgarniach, gdzie wśród klientów przeważa młodzież.

— A teraz wejdziemy do... Teatru Miejskiego mówi burmistrz Szpinek.

— Gdzie?

— Tak jest, do ostatnio odbudowanego Teatru Miejskiego.

Niepozorny z zewnątrz gmach, jest istotnie siedzibą teatru. Z tej dawnej ruiny zrobiono cacko. Wspaniała sala z balkonami, garderoby, scena itd. wszystko jest pięknie odnowione. Na miejscu zastajemy jednego z plastyków lubuskich art.-mal. prof.. M. T. Góreckiego, który kieruje pracami dekoratorskimi.

— **Ten gmach to nasz czyn z okazji 70 rocznicy urodzin Józefa Stalina** — oświadcza z zapałem burmistrz.

Jak się dowiadujemy koszt remontu wyniósł około 2 miliony złotych, przy gospodarczym zorganizowaniu robót. W tym nowym przybytku kultury znajdować się będzie również wzorowa świetlica, czytelnia i Biblioteka Miejska, którą się już organizuje. Zarząd Miejski przeznaczył na początkowy zakup książek 800 tysięcy złotych i wysłał już kierowniczkę na specjalny kurs bibliotekarski. Nowy gmach teatralny i nowe placówki, które powstaną, poważnie przyczynią się do rozwoju życia kulturalnego, oświatowego i społecznego miasta.

Tak, w Lubsku praca wre, wszystko gra, jest dużo zapału, harmonijnej współpracy wszystkich czynników i wiary w pełne zwycięstwo ustroju sprawiedliwości społecznej — **Socjalizmu!**

Wład. J. Cieślelski

Ofensywa na Moskwę podjęta przez wojska hitlerowskie w zimie 1941 r. załamała się. Wówczas sztab niemiecki zastosował inną taktykę. Gdy błyskawiczny manewr zawiódł, postanowiono okrążyć Moskwę od wschodu i południa, odciąć ją od centrów przemysłowych Uralu, Ukrainy i Zagłębia Donieckiego, by w ten sposób zmusić Armię Radziecką do kapitulacji. Stalingrad — miasto nad Wołgą, stał się głównym punktem oporu frontu południowego.

Pisarz radziecki, W. Niekrasow, brał udział w obronie Stalingradu. Razem z żołnierzami pierwszej linii przeżywał dni najcięższych walk. W pięknej powieści pt. „W okopach Stalingradu" Niekrasow przedstawił te historyczne momenty. Książkę swą napisał w sposób prosty i bezpośredni. Postacie żołnierzy, oficerów i jego najbliższych towarzyszy, budzą w nas nie tylko uczucie podziwu; w miarę czytania przekonujemy się, że prawdziwymi bohaterami dokonującymi niezwykłych czynów, byli w Stalingradzie zwykli, prości ludzie. Ich zalety, wady, ich śmiesznostki nawet są dla nas zrozumiałe i prawdziwe. To żywi ludzie, których znamy, i to właśnie wywołuje uczucia bardziej wartościowe i trwalsze od podziwu — uczucia bliskości i braterstwa.

Fragment zawiera opis walki o wysunięty odcinek frontu Stalingradzkiego na Kurhanie Mamaja. Jesteśmy przekonani, że zachęci on czytelnika do zapoznania się z kisążką Niekrasowa w całości.

Od samego rana wszystko mię drażni — nie wiadomo dlaczego. Wstałem chyba lewą nogą.

O wpół do jedenastej przyleci „Kukuruźnik". O jedenastej powinienem zacząć atak. Zaraz po północy wzejdzie księżyc. Czyli, że będę miał na całą operację godzinę i piętnaście minut czasu. W ciągu tego czasu muszę zejść na dno parowu wdrapać się po przeciwległym zboczu, wyprzeć nieprzyjaciela z okopów i umocnić zdobytą pozycję. A jeśli „Kukuruźnik" się spóźni? Albo też przyleci nie jeden, tylko dwa lub trzy? Dowódca dywizji — pamiętam dobrze — powiedział: „Kukuruźniki", a nie „Kukuruźnik..." Ale że mnie osioł, że nie zapytałem dokładnie, ile ich będzie. Pierwszy samolot zrzuci swoje bomby, ja polezę naprzód, a tu przyleci drugi. A atakować trzeba niezwłocznie po bombach, póki Niemcy nie ochłoną z wrażenia... Trzeba by zadzwonić do majora, żeby ustalił dokładnie z dowódcą dywizji...

Jakież ten pułkownik ma czarne i przeszywające na wylot oczy! Nie można jego wzroku długo wytrzymać.

Podobno w lecie, gdzieś pod Kastorną, otoczony przez Niemców, szczęśliwie przebił się ze swoją dywizją, idąc z karabinem w ręku w pierwszych szeregach.

Odważny bestia!

I co to jest w ogóle męstwo? Nie wierzę tym, którzy twierdzą, że się nie boją bombardowania z powietrza. Na pewno się boją, tylko potrafią to ukryć, a drudzy — nie. Maksymow, pamiętam, mówił nam kiedyś: „Ludzi pozbawionych uczucia strachu nie ma. Boją się wszyscy. Tylko jedni tracą ze strachu głowę, a drudzy, na odwrót, mobilizują w takiej chwili wszystkie swe siły i mózg ich pracuje wtedy niezwykle jasno i dokładnie. To są ludzie odważni".

Co zrobić z Farberem, jeśli jednak zdobędę wzgórze? Powstanie luka. Czwarta kompania na przedzie, a piąta wyklinowa w tył. Pewnie mi każą jeszcze most opanować. A może trzeciemu batalionowi? Odetną most i połączą się z nami na wzgórzu. To byłoby wspaniale.

Po skończonej wojnie — zamieszkam gdzieś nad brzegiem spokojnej rzeczułki, będę łapał ryby na wędkę a wieczorami będę pił herbatę z konfiturami z malin, siedząc na werandzie, a koło mnie będzie siedziała moja żona i cerowała skarpetki... Czy może być coś milszego? Żaby w sadzawce, świerszcz za kominem ćmy koło lampy i pękaty samowar na stole...

Ktoś ciągnie mnie za płaszcz.

— Towarzyszu lejtenancie... Towarzyszu lejtenancie... Z wydziału politycznego przyszli, pytają o was.

Wyglądam jednym okiem spod poły płaszcza. Dwóch w watowanych kapotach; przez ramię mają przewieszone torby polowe wypchane papierami. Pewnie sprawdzający albo delegaci ze sztabu dywizji do obserwowania nocnego ataku.

Trzeba wstawać.

Zegarek wskazuje godzinę drugą. Zostało jeszcze dziewięć...

Zwiadowcy przychodzą jeszcze przed zmierzchem. Koszule drelichy, czapki bez daszków — wszystko mają jak należy. Na plecach niemieckie automaty ze sterczącymi magazynkami.

Czumak salutuje: „Meldujemy się do dyspozycji". Oczy mu błyszczą spod grzywiastej czupryny. Pachnie wódką.

Prowadzimy ściśle służbową rozmowę — zadanie do wykonanie, termin, pozycja wyjściowa. Wszystko to Czumak wie doskonale i beze mnie, ale mówimy o tym tylko dlatego, że trzeba o tym mówić. I w ogóle poza tym nie mamy ze sobą o czym rozmawiać. Czumak wcale nie stara się tego ukryć. Mówi tonem zimnym, suchym, obojętnym. Jego oczy natrafiając na moje przybierają znudzony, z lekka drwiący wyraz. Jego chłopcy — jest ich trzech — wyglądają podobnie do niego: kosmyki włosów spadające na czoło, porozpinane mundury, ręce w kieszeniach, niedopałki papierosów poprzylepiane do warg. Stoją z boku i spoglądają na nas w milczeniu.

— Weźmiecie płaszcze ochronne?

— Nie.

— Dlaczego? Mam akurat cztery.

— Nie trzeba.

I odchodzą do Karnauchowa. Kiedy tam po pewnym czasie zaglądam już ich nie ma.

Wychodzę na świeże powietrze.

Noc jest wyjątkowo ciemna. Widać pożar — daleko, za „Czerwonym Październikiem". Czernieją cienkie, jakby wyrysowane tuszem sylwety wykoślawionych dźwigarów. Z tamtego brzegu rzeki bije od czasu do czasu jakaś osamotniona armata — wystrzeli i pomilczy, wystrzeli i pomilczy, jakby nasłuchiwała. Popukują karabiny maszynowe. Wylatują w górę rakiety. Dziś nie wiadomo dlaczego — żółte. Pewnie białe skończyły się Niemcom. Pachnie spalenizną i naftą. O dwa kroki od nas stoi cały pociąg złożony z samych wagonów-cystern z płynnym paliwem. We dnie doskonale go stąd widać. Przez liczne dziury od kul cienkimi strużkami sączy się bez przerwy nafta. Żołnierze biegają tam nocą i napełniają lampki.

Z przyzwyczajenia, które mam chyba od lat dziecinnych, wyszukuję na niebie znane mi gwiazdozbiory. Orion — cztery wielkie, błyszczące gwiazdy, a w środku pasek z trzech nieco mniejszych. I jeszcze jedna — zupełnie malutka, prawie niedostrzegalna. Którąś z nich ma nazwę Betelgezy — już nie pamiętam, która. Gdzieś tu powinien być również Aldebaran, ale już zapomniałem, gdzie go należy szukać.

Ktoś kładzie mi rękę na ramieniu. Od tego niespodziewanego dotknięcia drgnąłem.

— O czym tak myślisz?

Z trudnością rozpoznaję w mroku masywną postać Karnauchowa.

— Tak sobie... O niczym... Patrzę na gwiazdy.

Nic nie odpowiada. Stoimy w milczeniu i patrzymy, jak migocą gwiazdy. Skądsiś z lochów świadomości wypełzają ukryte tam zazwyczaj i rzadko poruszane myśli o nieskończoności, o kosmosie, o światach, które istniały ongi i zginęły, ale dotychczas mrugają na nas z czarnej nie mającej granic przestrzeni... Gwiazdy gasną, zapalają się... A my nic nie wiemy. I nikt się nigdy nie dowie że w tę ciemną, październikową noc umarła gwiazda, która przeżyła miliony lat lub że się narodziła nowa, o której będzie wiadomo też dopiero za miliony lat.

— A na Syberii jest już śnieg — mówi Karnauchow.

— Z pewnością — odpowiadam.

— I mróz.

— I mleko zamarznięte sprzedają. Na kawałki.

Stoimy i patrzymy na reflektory, na wijące się w powietrzu czerwono-żółto-zielone łańcuszki niemieckich pocisków przeciwlotniczych, na powoli gasnące w parowie rakiety. I takeśmy już do tego widowiska przywykli, że gdyby zostało przerwane — czulibyśmy się nieswojo, czegoś by nam brakowało.

— No, co, zdobędziemy wzgórze czy nie? — całkiem po cichu, zbliżywszy usta niemal do samego mojego ucha, pyta Karnauchow.

— Zdobędziemy — odpowiadam.

— I ja jestem tego zdania, że zdobędziemy — i lekko ściska ręką moje ramię.

— Jak wam na imię? — pytam.

— Nikołaj.

— A mnie Jur.

— Jur. Mam brata o tym samym imieniu. Marynarza.

— Żyje?

— Nie wiem. Był w Sewastopolu. Na łodzi podwodnej.

— Na pewno żyje — mówię, sam nie wiedząc dlaczego.

— Na pewno — po krótkiej pauzie odpowiada Karnauchow i więcej już nie rozmawiamy.

Wskazówki zegarka łączą się i zastygają kołą dziesiątej.

Znowu dzwonią ze sztabu: czy zwiadowcy wrócili nareszcie? Zapytuje nasz kwatermistrz Korobkow, który właśnie ma w sztabie służbę jako dyżurny oficer operacyjny. Kiedy on pełni dyżur, nigdy nie mamy spokoju: „Jak tam melduneczek sytuacyjny, czy nie brakuje wam pestek, czy nie potrzebne wam są ogóreczki?"

Pestki — to naboje (czarne — karabinowe, białe — do automatów), ogóreczki — to miny...

Głowa Czumaka ukazuje się w otworze wejściowym akurat w tym momencie, kiedy już oddaję słuchawkę telefoniście. Za Czumakiem — reszta zwiadowców. Brudni, zadyszani, z mokrymi od potu twarzami. Od razu wypełniają całą przestrzeń schronu.

Nie zadaję żadnych pytań. Czekam.

Czumak w milczeniu, kołysząc się, podchodzi do stołu; siada na skrzynce. Jego ruchy są niemal wyzywająco powolne i niedbałe. Dużymi łykami pije wodę z kociołka. Nie śpiesząc się wyciera usta, ręce, szyję. Wyjmuje z kieszeni kilka paczek niemieckich papierosów w zielonych pudełkach. Rzuca je na stół.

— Zapalcie sobie.

I sam wkłada papierosa ze złotym ustnikiem do przezroczystej cygarniczki z pleksiglasu.

— Możecie zaczynać. Semafor podniesiony. — I do swoich zwiadowców z machnięciem ręki: Fajerant. Możecie iść spać. Do rana was nie ruszę.

Pytam go:

— Czy są miny?

— Tylko w jednym miejscu. Naprzeciwko armaty z rozwaloną lufą. Trochę wyżej.

— Dużo?

— Nie liczyłem. Wyrzuciliśmy z pięć sztuk. Z wąsikami. Rozpryskowe czy jak tam, w rodzaju szrapneli.

W jego ręku błyszczy miedziany niemiecki zapalnik od miny z trzema sterczącymi do góry drucikami. Saperzy nazywają to wąsikami. Całą minę zakopuje się w ziemię i tylko wąsiki zostają na powierzchni. Gdy ktoś potrącił je nogą — iglica uderza w kapslę, kapsla zapala proch, proch z kolei zapala ładunek wyrzutowy, mina podskakuje do góry i pęka nad ziemią w powietrzu, rozsiewając kulki szrapnelowe na wszystkie strony. Parszywa mina.

— Więc na lewo od armaty nie idźcie. A na prawo przemacaliśmy przeszło dwieście metrów — nie ma nic.

— A Fryców dużo?

— Diabeł wie... Wygląda jakby nie bardzo dużo. Siedzą w schronach. Grają na patefonie. Mają płyty z naszą „Katiuszą"...

Czumak szuka czegoś po kieszeniach.

— Wierszy nie piszecie?

Czarne oko w złocistym obramowaniu patrzy na mnie drwiąco spod grzywiastej czupryny.

— **Nie. A co takiego?**

— Chciałem wam zrobić prezent z wiecznego pióra. Dobre pióro. I specjalny atrament do tego, w pęcherzyku.

— Nie. Nie piszę.

— Szkoda. A ja byłem pewny, że piszecie. Takie macie poetyczny wygląd.

I pokręciwszy w rękach piękne pióro z malachitowymi prążkami wkłada je do kieszeni.

— Stuknęliśmy jednego Fryca. Siedział na pikiecie...

Dzwonię do sztabu. Melduję, że zwiadowcy wrócili.

Szukam automatu. Karnauchow też się szykuje do wyjścia. Czumak gryzie cygarniczkę.

— Daleko się wybieracie?

— Nie. Nie bardzo.

— Jeśli na wzgórze — to odradzam. Tu przytulniej.

Budzę szefa łączności. Został jednak Muga nic nie rozumiejącymi, zamglonymi jeszcze od snu oczyma.

— Będziesz tutaj dowodził na razie zamiast mnie, a ja idę.

— Dokąd?

— Tam.

— Aha.

Widzę po jego oczach, że nic a nic nie rozumie.

— Gospodarzcie tutaj z moim szefem sztabu, Charłampowem. Jak zobaczycie, że jest źle — otwierajcie ogień.

Podnosi się i pośpieszne przeciera pięściami oczy.

— Dobrze... Dobrze...

Nie znam go prawie wcale; raz tylko widziałem na naradzie u Borodina. Podobno niegłupi chłopak. Starszy lejtenant. Skończył jakieś kursy przy Akademii.

Walega też chce iść. Ale to chyba nie ma sensu. Zwichnął sobie nogę i od trzech dni kuleje.

— Jakżeż to tak... — patrzy na mnie, nic nie pojmując, swoimi malutkimi, niezadowolonymi oczkami spod okrągłego, wypukłego czoła.

Wkładam do automatu magazyn z nabojami.

— Może coś zjecie na drogę? Mam konserwy. Kawałek wędzonki. Przecież nawet obiadu nie zjedliście jak należy. Zaraz otworzę puszkę.

Nie. Jeść mi się nie chce. Zjem po powrocie. Walega jednak wsuwa mi do kieszeni pajdę chleba i kawałek słoniny zawinięty w gazetę. Kiedy chodziłem jeszcze do szkoły, matka tak samo w ostatniej chwili wsuwała mi do kieszeni śniadanie. Tylko wtedy była to bułeczka francuska lub obwarzanek przekrajany na pół i posmarowany masłem.

„Kukuruźnik" się spóźnia. Prawie dziesięć minut. Wydają mi się one długie jak wieczność. W okopie nie wolno palić. Sam nie wiem po prostu jakie sobie znaleźć zajęcie. Okop jest ciasny. Nogi drętwieją od siedzenia w niewygodnej pozycji. W żaden sposób nie mogę się usadowić lepiej. Obok mnie jakiś niemłody już żołnierz, Sybirak, gryzie kawałek suchara. Dziś zamiast chleba znowu nam wydano suchary. Przy blasku rakiet widać, jak poruszają się mięśnie żuchwowe na jego zapadłych, nieogolonych policzkach.

Karnauchow przebywa na prawym skrzydle. Na odcinku tym dowodzi Sendecki — dowódca plutonu; niezbyt łebski, ale odważny chłopak. W „Metizie" nieźle sobie dawał radę z odpieraniem ataków niemieckich. Był nawet ranny — wprawdzie lekko — ale na punkt opatrunkowy nie poszedł.

Mój sąsiad przestaje chrupać.

— Słyszycie?

— Co?

— Co to nie „Kukuruźnik"?

Od strony Wołgi dolatuje trajkotanie motoru. Jeszcze dość odległe. Staramy się nie oddychać. Dźwięk jest coraz bliższy. Tak, to nasz samolot. Leci prosto na nas. Żeby tylko tutaj czegoś nie wysypał. Stąd do niemieckich okopów jest zaledwie siedemdziesiąt metrów. Może trafić i w nas. Podobno lotnicy zrzucają miny po prostu rękami — najzwyklejsze miny, używane do miotaczy.

Dźwięk ciągle się przybliża. Brzmi natrętnie raczej jakoś po domowemu niż po wojennemu. „Kukuruźnik"... W gazetach nazywają go „lekkim bombowcem nocnym"... Huczy jak jakiś wielki żuk. Są takie żuki nocne, które huczą, huczą jednostajnie, a nigdy nie można ich dojrzeć.

„Kukuruźnik" jest już nad naszymi głowami. Zatacza koło — pewnie szuka celu. Niemcy zaczynają strzelać zza kurhanu. Reflektorów nie widać. Przy pomocy reflektorów trudno go znaleźć, gdyż zbyt nisko leci.

Zaraz zrzuci...

No!...

Można by pomyśleć, że naumyślnie wystawia na próbę naszą cierpliwość.

Major telefonował, że przyleci tylko jeden samolot. Będzie rzucał bomby dwukrotnie. Potem przez pięć czy dziesięć minut będzie krążył w powietrzu, żeby nam dać możność podpełznięcia do Niemców, póki nie ochłoną ze strachu.

„Kukuruźnik" po raz drugi zatacza koło. Mam wrażenie, że stojący obok mnie żołnierz słyszy, jak mi bije serce.

Jestem wyraźnie zdenerwowany. Chce mi się tak bardzo palić, że aż doznaję zawrotu głowy. Gdybym był sam, na pewno bym już dawno przykucnął i zapalił.

„Kukuruźnik" rzuca nareszcie bomby. Wydają lekki trzask, jak dziecinne pukawki. Trochę jakby za wysoko. Niemieckie okopy są znacznie bliżej. Zresztą, tam się chyba znajdują gniazda karabinów maszynowych.

„Kukuruźnik" znowu rzuca bomby. Tym razem na same okopy. Chowamy głowy. Kilka odłamków z charakterystycznym gwizdem przelatuje nad naszym rowem. Jeden z nich długo brzęczy nad nami jak trzmiel. Spada bardzo blisko, na nasyp, między mną i żołnierzem. Jest tak gorący, że nie można go wziąć do ręki. Mały, wyszczerbiony. Nie wiadomo dlaczego po plecach przebiegają mi mrówki.

„Kukuruźnik" kropi z karabinu maszynowego krótkimi, szybkimi seriami, zupełnie jakby kogoś opluwał.

Już czas...

Daję sygnał. Przykrywam nieco gwizdek dłonią. Nasłuchuję. Słyszę, jak z prawej strony sypią się grudki gliny...

Zdobędziemy czy nie zdobędziemy? Nie możemy nie zdobyć. Pamiętam oczy dowódcy dywizji, kiedy mi mówił: „No, to zdobędziesz wzgórze".

Zdejmuję z szyi automat. Pełznę w dół. Pole minowe zostaje poza mną. Armata. Jest gdzieś z boku, w odległości koło dwudziestu metrów. Na lewo ode mnie są jezcze trzej żołnierze. Wiedzą, że tamtędy nie można iść. Uprzedziłem ich o tym. Nie widzę ich, tylko słyszę, jak pełzną.

„Kukuruźnik" wciąż jeszcze krąży w górze. Rakiet nie ma. Niemcy boją się ujawnić swoje stanowisko. To dobrze.

Pełznę dalej po dnie parowu. Chwytam się krzaków. Wdrapuję się na przeciwległe zbocze. Byle tylko nie wleźć samochcąc, bez potrzeby... Czumak, co prawda, mówił, że ich okopy są dopiero za krzakami. Na prawo trzeszczą gałązki suchego chruśniaku. Jacyż ci ludzie są jednak nieostrożni!

Pełznę. Coraz wyżej i wyżej. Staram się nie oddychać. Sam nie wiem dlaczego. Jak gdyby ktoś mógł usłyszeć mój oddech! Wprost przede mną świeci samotna gwiazda — wielka, jaskrawa, nie migocząca, betlejemska gwiazda. Pełznę wprost na nią.

I nagle — trach-tach-tach-tach... — nad samym uchem.. Wciskam się w ziemię. Wydaje mi się nawet, że czuję powiew wiatru od przelatujących nade mną kul. A niechże to diabli wezmą, skąd znowu ten karabin maszynowy?

Podnoszę z lekka głowę. Nic nie można zrozumieć... Coś tam czernieje... Cisza dokoła. Ani trzasków, ani szmerów. „Kukuruźnik" jest już gdzieś daleko w tyle. Niemcy zaczną zaraz oświetlać przedni skraj parowu.

Chce mi się kichnąć. Z całej siły ściskam nos palcami. Pocieram chrząstkę nosową. Pełznę dalej. Chruśniak mam już za sobą. Zaraz będą okopy. Niemieckie okopy... Jeszcze pięć, jeszcze dziesięć matrów... Nie ma nic. Pełznę, jak mogę najostrożniej; macam przed sobą rękami. Niemcy lubią rozrzucać przypadkowe miny... Skądsiś, jakby spod ziemi, dolatują dźwięki fokstrota — saksofon, fortepian i jeszcze coś, czego nie mogę rozpoznać...

Trach-tach-tach-tach...

Znowu karabin maszynowy. Ale już z tyłu. Co za diabeł? Czyżbym przelazł?... Zduszony krzyk. Wystrzał. Znowu karabin maszynowy. Zaczęło się...

Rzucam na oślep granaty — przed siebie w coś czerniejącego przede mną. Robię gwałtowny skok w przód. Czuję każdy mięsień w swoim ciele, każdy nerw. Niby spłoszone ptaki migają w ciemnościach jakieś postacie... Pojedyncze okrzyki, głuche uderzenia, wystrzały, przekleństwa przez zaciśnięte zęby... Rów strzelecki... Osypująca się ziemia... Pod nogami splątane taśmy do nabojów... Coś miękkiego, ciepłego, lepkiego... Jakiś kształt wyrasta nagle przede mną. Znika...

Walka nocna. Najbardziej złożony rodzaj walki. Walka jednostek. Żołnierz jest tu wszystkim. Jego władza jest nieograniczona. Inicjatywa, odwaga, instynkt, czujność, przytomność umysłu — wszystko to decyduje o wyniku. Nie ma tu charakterystycznego dla ataków dziennych zbiorowego podniecenia, które pozwala zapomnieć o sobie.

KONIEC

W OKOPACH STALINGRADU



FRAGMENT wzięty z powieści WIKTORA NIEKRASOWA „W OKOPACH STALINGRADU" w przekł. J. JĘDRZEJEWICZA

Wydawnictwo „Prasa Wojskowa"

PRACA I DZIAŁALNOŚĆ PZZ

Pożyteczna działalność Obwodu w Mrągowie

W Mrągowie zostało założone 10 Kursów Repolonizacyjnych, w tym 1 Kurs specjalny przy PZZ, oraz 46 kursów w powiecie. Na każdy kurs został wyznaczony 1 opiekun społeczny z ramienia PZZ.

Referat Opieki Społecznej w Mrągowie przydzielił dla PZZ poważną ilość ubrania oraz bielizny i obuwia. W przydziałach uwzględniono 300 osób, ubogich członków PZZ.

Poza tym otrzymało 11 gmin w powiecie przydziały z ramienia Starostwa Powiatowego w postaci obuwia i ubrania dla biednej ludności miejscowego pochodzenia.

Obwód posiada 2150 członków oraz 22 kół, w tym 16. kół terenowych a 6 kół miejskich.

Prezesem Zarządu Obwodu jest ob. nadleśniczy Radlmacher Erwin.

*

Zarząd Obwodu Polskiego Związku Zachodniego w Mrągowie pragnąc urządzić gwiazdkę dla biednych dzieci mazurskich zorganizował na ten cel kilka imprez artystycznych.

Urządzono więc 3 koncerty: w Mrągowie, w Pieckich i w Mikołajkach.

W koncertach udział wzięli: kierownik Obwodu ob. Fryderyk Ratај, który odśpiewał szereg pieśni i arii, deklamator ob. Henryk Szliwa, śpiewaczki Halina Idzikowska i Gertruda Szeląg, oraz orkiestra zespołu Szeląg.

Program zawierał ponadto kilka tańców solowych, oraz deklamacje dzieci mazurskich.

Zaznaczyć należy, że zarówno ob. Rataj, jak i tancerka występowali bezinteresownie.

Koncerty cieszyły się zasłużonym powodzeniem, a czysty zysk z nich w wysokości 18 668 zł przeznaczono na urządzenie obchodu gwiazdkowego, który odbył się w dniu 25. XII. o godz. 4 rano w świetlicy PZZ w Mrągowie.

Na uroczystość przybyło przeszło 200 osób, by podziwiać odegraną po raz pierwszy po wyzwoleniu „Jutrznię Mazurską" opracowaną i wydaną przez Karola Małłka.

Po przedstawieniu rozdano wśród 150 dzieci paczki zawierające słodycze, pierniki toruńskie, książki i zabawki.

Paczkami żywnościowymi obdarzono również 20 starców, a ponadto 50 paczek przesłano do Kół Sorkwity i Piecki.

Na „Jutrzni" występowała honorowo orkiestra „Szeląg". Koło Młodzieżowe PCK przy Państw. Liceum w Toruniu nadesłało dużą paczkę pierników, odzieży i zabawek, Okręg Krakowski ofiarował 977 książek, a Okręg Warszawski przekazał dla uczczenia 70 rocznicy urodzin Generalissimusa Stalina 30 000 zł.

Dzięki tym hojnym ofiarom, za które Obwód Mrągowski składa serdeczne podziękowanie, impreza gwiazdkowa wypadła wspaniale i sprawiła wiele radości biednej ludności, a zwłaszcza dzieciom mazurskim.

Administracja „Polski Zachodniej" prosi wszystkich autorów, którym z tytułu umieszczenia ich artykułów w naszym tygodniku w nr. nr. **1 - 43** z 1949 r. — należy się jakiekolwiek **honorarium autorskie** a których dokładnych adresów nie posiada w swej kartotece, o odwrotne podanie dokładnych adresów zamieszkania w terminie do **dnia 15 lutego 1950 r.**

Administracja „POLSKI ZACHODNIEJ"

Uroczysta akademia LENINOWSKA w Sekr. Generalnym PZZ

Z okazji 26 rocznicy zgonu Włodzimierza Iljicza Lenina odbyła się dnia 20 I br. w uroczyście udekorowanej sali konferencyjnej Sekretariatu Generalnego PZZ akademia, w której uczestniczyli pracownicy z Sekretariatu Generalnego PZZ, Sekretariatu Okręgu Poznańskiego PZZ, Sekretariatu Okręgu Poznańskiego Ligi Morskiej, Redakcji i Administracji „Polski Zachodniej" oraz Spółdzielni Wydawniczej Zachodnio-Morskiej.

Akademię zagaił sekretarz generalny PZZ ob. dr Czesław Pilichowski, wygłaszając słowo wstępne. Mówca wskazał na wielką i szlachetną postać W. Iljicza-Lenina — największego nauczyciela mas pracujących międzynarodowego ruchu robotniczego.

W skupieniu zebrani wysłuchali następnie transmisji radiowej z centralnej akademii w Warszawie z przemówieniem Prezydenta RP Bolesława Bieruta i referatem Romana Zambrowskiego.

W części artystycznej uroczystej akademii w Sekretariacie Gen. PZZ ob. Karczewska odegrała na fortepianie Preludium nr 20 Szopena. Następnie pracownicy Sekretariatu Generalnego ob. ob. Kowalewska Maria, Duda Paweł i Karczewski Jan recytowali poezję i prozę, poświęconą W. I. Leninowi a ob. Karczewska odegrała jeszcze poloneza Szopena.

Wspólnym odśpiewaniem „Międzynarodówki" zakończono akademię. (b)

Młodzież mazurska i kaszubska na odbudowę Warszawy

Między szkołami całej Polski trwa współzawodnictwo na polu organizowania Kół Odbudowy Warszawy i werbowania do nich jak największej ilości członków. W pierwszym etapie zakończonym 1 stycznia br., Szkolne Koła miały objąć co najmniej 50 procent całej uczącej się młodzieży. Mimo, że dokładne wyniki nie są jeszcze znane, z fragmentarycznych informacji nadchodzących z terenu wiadomo, że nakreślony plan został wykonany.

Ciekawie zwłaszcza przedstawiają się rezultaty akcji szkolnej w woj. olsztyńskim. Na Ogólnopolskim Kongresie Odbudowy Warszawy w lipcu ub. roku, młodzież tego województwa powzięła zobowiązanie zorganizowania do wspomnianego terminu 1.000 Kół „Odbudowujemy Warszawę" w 1.000 szkołach na Mazurach i Warmii. Jak wynika z meldunku Wojewódzkiego Szkolnego Komitetu Odbudowy Warszawy w Olsztynie, zobowiązanie to zostało wykonane z nadwyżką. Na terenie woj. olsztyńskiego powołano do życia 1.005 Szkolnych Kół OW, skupiających ogółem ponad 60.000 uczniów.

Z inicjatywy drużyny harcerskiej Szkoły nr 2 (Szkoły Ćwiczeń) w Wejherowie szkoły powszechne województwa gdańskiego wzięły udział we współzawodnictwie w zbiórce odpadków użytecznych na rzecz odbudowy Warszawy.

Pierwsze miejsce zajęła Szkoła nr 2 z Wejherowa dzięki ofiarnej pracy swoich harcerzy. Młodzież tej szkoły zebrała 15.170 kg złomu, 2.530 kg makulatury, 332 kg szmat, 155 kg kości, 300 kg stłuczki i 1.181 szt. butelek.

W wyniku tej akcji otrzymały dzieci 61.138 zł, które w całości przekazały na odbudowę Warszawy. Czynem tym wykazały, że chcą i umieją przyczynić się do budowy fundamentów socjalizmu w Polsce.

Uprawnienia do świadczeń z francuskiego ubezpieczenia górniczego

W myśl porozumienia polsko-francuskiego z dnia 10 lutego 1947 r. o współpracy w zakresie ubezpieczeń społecznych, wypłata francuskiej pensji inwalidzkiej zawodowej (pension d'invalidite professionelle) zostaje wstrzymane w razie podjęcia przez pensjonistę pracy w Polsce i to niezależnie od tego w jakim zawodzie. Kasa Górników w Paryżu zastrzegła że nie wznowi wypłaty raz wstrzymanej pensji, nawet w wypadku, jeśli stan ponownego inwalidztwa zawodowego powstałby wskutek choroby lub wypadku, które uzasadniały pierwotne przyznanie tej pensji.

Wobec tego Zakład Ubezpieczeń Społecznych, dowiedziawszy się o przystąpieniu pensjonisty do jakiejkolwiek pracy zawodowej, wstrzymuje wypłatę pensji i zawiadamia o tym Kasę Górników w Paryżu, zwracając jej równocześnie książeczkę rentową zainteresowanego.

Jeśli pensjonista przystąpił do pracy w górnictwie, wowczas Spółka Bracka przejmuje wypłatę polskiej pensji górniczej za cały okres ubezpieczenia we Francji i w Polsce w wymiarze rent polskich, oczywiście jeśli zainteresowany spełnia wymagane warunki (okres wyczekiwania, zachowanie uprawnień i inwalidztwo zawodowe) i zgłasza w Spółce wniosek o przyznanie mu pensji.

W wypadku zaś, gdy pensjonista podejmie pracę w innym zawodzie, poza górnictwem, Spółka Bracka przyzna mu w razie zgłoszenia wniosku pensję bracką za okres pracy górniczej we Francji i ewtl. w Polsce, również w wymiarze renty polskiej, przy czym przepisane warunki muszą być również dopełnione.

Jak z powyższego wynika, władze Polski Ludowej dążą do zapewnienia górnikom reemigrantom pełnego zabezpieczenia w razie inwalidztwa, nawet wówczas, gdy czynniki obce, w pracy dla których polscy obywatele utracili zdrowie i siły, odmawiają świadczeń ubezpieczeniowych.

Radziecka sztuka teatralna w Niemieckiej Republice Demokratycznej

Stale postępująca demokratyzacja wschodnio-niemieckiej republiki znajduje swoje odzwierciedlenie również na scenach niemieckich teatrów. Probierzem jej jest rosnąca ilość sztuk radzieckich, granych w różnych miastach wschodnich Niemiec. Postępowa inteligencja niemiecka zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, że walka o nowe demokratyczne Niemcy, o nową demokratyczną kulturę niemiecką, wygrana być może jedynie w oparciu o bogate doświadczenia Związku Radzieckiego i jego zasoby kultury socjalistycznej. Teatr zaś ma do odegrania w tym specjalną rolę. Dlatego ludzie odpowiedzialni za politykę kulturalną (a więc i teatralną) w demokratycznej republice niemieckiej, studiują metody pracy Stanisławskiego, organizują zespoły teatralne w oparciu o wzory Mchat'a (Moskiewski Teatr Artystyczny), śledzą naukowe prace radzieckie dotyczące teorii i praktyki teatru, wykorzystują doświadczenia teatralnych szkół artystycznych w ZSRR. Ale najważniejsze znaczenie w wychowywaniu nowego człowieka niemieckiego posiadają teatralne przedstawienia sztuk radzieckich. Na nich i aktor i widz uczą się poznawać nowych ludzi przodującego socjalistycznego społeczeństwa, walczących o lepsze jutro. Tematyka bowiem sztuk radzieckich potrąca o najaktualniejsze problemy współczesnego życia. Będzie więc to m. in. walka o pokój przeciwko podżegaczom do nowej wojny, walka o prawdziwą demokrację, o społeczne i narodowe równouprawnienie ludzi. Artystyczne piękno tych sztuk, ideowość, patos walki, nowy typ bohatera, szeroka współczesna problematyka społeczna i polityczna — oto charakterystyczne cechy dramaturgii radzieckiej, które zapewniają jej na scenie niemieckiej spragnionej nowych zagadnień, pełne powodzenie.

Jedną z pierwszych sztuk radzieckich, które zostały wystawione w Niemczech po zwycięstwie nad hitleryzmem, była „Burzliwa starość" Leonida Rachmanowa, którą wystawił teatr im. Maksa Reinhardta w Berlinie. W przedstawieniu wzięli udział najlepsi artyści dramatyczni, z niedawno zmarłym Paulem Wegenerem w roli głównej. Sztuka ta, przedstawiająca życie profesora Poleżajewa z okresu przed i po Rewolucji Październikowej, miała ogromne znaczenie wychowawcze dla niemieckiej inteligencji demokratycznej, która znalazła się w podobnej sytuacji co i wymieniony wyżej bohater sztuki radzieckiej. Reżyserował ją znany w przeszłości działacz teatru robotniczego — Wangenheim.

Aczkolwiek przedstawieniu można było postawić cały szereg zarzutów (np. zamazanie, do pewnego stopnia rewolucyjnego charakteru sztuki, ugrzęźnięcie w drugoplanowych szczegółach itd.), odegrało ono ważną rolę w przebudowie dotychczasowej niemieckiej struktury teatralnej. Artyści i reżyserzy zrozumieli, że muszą zgłębić nowy światopogląd, że sami głęboko muszą zrozumieć i przeżyć te idee, które tkwią w granych przez nich sztukach radzieckich, i umieć przelać je na widzów. Tym samym znaczyło to, zerwać z całą duszną atmosferą mieszczańskiego teatru niemieckiego z końca XIX i początku XX wieku, z duchem wojny, rewanżu, imperializmu, słowem z duchem prusactwa. Tak się też stało. Dziś teatr Niemieckiej Republiki Demokratycznej spełnia, dzięki Zw. Radzieckiemu, ogromną wychowawczą rolę, jest współtwórcą nowych wartości kulturalnych, wyższych, lepszych, socjalistycznych.

W ciągu tych kilku lat po wojnie grane były w Niemczech wschodnich takie sztuki radzieckie, jak: „Wielka siła" Romaszowa, „Rozłam" Ławreniewa, „Optymistyczna tragedia" Wiszniewskiego, „Lubow Jarowaja" Treniewa (ta ostatnia sztuka znana i u nas w Polsce). Wszędzie miały one niesłychane powodzenie, do czego przyczyniła się również doskonała gra aktorów, jednych z najlepszych w Niemczech. I tak „Rozłam" Ławreniewa był grany w Wejmarze, Dreznie, Meiningen. W Berlinie sztuka ta wystawiona została w Domie Kultury Radzieckiej przez znanego, postępowego reżysera — Littena (obecnie kierownika artystycznego teatru „Volksbuehne"). W grze artystów i w reżyserii widoczne były dodatnie cechy nowej sztuki, których brak był przyczyną niedociągnięć w „Burzliwej starości". Teatr niemiecki znalazł się więc na właściwej drodze.

Jeszcze większe powodzenie osiągnęła „Optymistyczna tragedia" Wiszniewskiego, w reżyserii jednego z lepszych artystów i reżyserów współczesnych Niemiec — Wolfganga Langhofa. Grana była ona również w Domu Kultury Radzieckiej w Berlinie. Reżyser wprowadził na scenę cały szereg młodych, nowych artystów, zwrócił również uwagę na sceny masowe, z których wydobył niebywały efekt. Przedstawienie otrzymało nagrodę im. Goethego.

Niezwykle gorąco przyjmuje publiczność niemiecka te zwłaszcza sztuki radzieckie, które, w ten lub inny sposób poruszają sprawy niemieckie lub zagadnienia międzynarodowe. I tak np. „Gubernator prowincji" (w przekładzie niemieckim „Pułkownik Kuźmin") br. Tur i Szejnina, „Zagadnienie rosyjskie" Simonowa, „Wyspa pokoju" Pietrowa, „Lew na placu" Erenburga grane w latach 1947—1949 spotkały się w całych wschodnich Niemczech z niezwykle życzliwym przyjęciem.

Sztuka „Pułkownik Kuźmin" („Gubernator prowincji") wystawiona przez berliński teatr „Am Schiffbauerdamm", wyreżyserowana przez Fritza Wistena wywołała w Berlinie ogromne wrażenie i długotrwałą dyskusję prasową. W sztuce mówi się o okupacyjnej polityce radzieckiej (której realizatorem jest właśnie pułkownik Kuźmin) w Niemczech pohitlerowskich, o jej wielkich dokonaniach i o roli w przebudowie państwa niemieckiego na miłujące pokój, demokratyczne Niemcy. Wykazuje ona z ogromną prawdą słuszność takiej właśnie polityki okupacyjnej, jak też przedstawia wszechstronnie jej realizatorów, oficerów radzieckich.

Niemniejsze powodzenie miała sztuka Simonowa „Zagadnienie rosyjskie" wystawiona w Berlinie w „Teatrze Niemieckim", a potem w Dreźnie i innych miejscowościach. Również sztuka „Lew na placu" Erenburga spotkała się w Berlinie, Jenie, Chemnitz i w szeregu innych miastach z gorącym przyjęciem publiczności niemieckiej.

Obecnie teatry niemieckie przygotowują przedstawienia dalszych sztuk radzieckich, m. in. „Makar Dubrawa" Korniejczuka, „Spisek skazanych" Wirty i wiele innych. Tak więc dramaturgia radziecka zdobywa sobie coraz szersze kręgi publiczności niemieckiej. Przyczynia się do tego również i demokratyczna prasa niemiecka, która z całą siłą podkreśla ogromną rolę radzieckiego teatru w tworzeniu nowej demokratycznej, niemieckiej kultury.

S. Kondratowicz

NA ARENIE SPORTOWEJ

Czerwieński Ośrodek WF chce przodować

Malowniczo położny w Czerwieńsku Ośrodek W.F. w pierwszym etapie przeznaczony był przez Związek Zawodowy Kolejarzy, a następnie przez ZS „Kolejarz" na cele wypoczynkowo-sportowe. Kiedy czerwieński Ośrodek został objęty przez CRZZ pod nazwą „Centralny Ośrodek Wychowania Fizycznego CRZZ" charakter jego przyjął oblicze zdecydowanie szkoleniowe. Ośrodek w Czerwieńsku zwiedzamy w towarzystwie zainteresowanych pracowników i inż. Jerzego Hoffmana. Inż. J. Hoffman prowadzi w Czerwieńsku wszelkie roboty inwestycyjne z ramienia Zw. Rady Kultury Fizycznej i Sportu. Należy on do rzędu wybitnych specjalistów w dziale budowy urządzeń sportowych. W ramach inwestycji na najbliższą przyszłość przewiduje się dostosowanie istniejących hal do celów sportowych przez założenie podłóg i ogrzewanie ciepłym powietrzem. W trakcie budowy są boiska kortowe do piłki ręcznej (koszykówki i siatkówki). Boiska te będą gotowe na sezon letni 1950 roku. W obecnym sezonie już pobudowano kompletne urządzenia do masowego szkolenia w lekkiej atletyce. Urządzenia te obejmują bieżnię (przebieg 400 m), o 7 torach na prostej i 4 torach na okólnych, 6 skoczni, obejmujących szkolenie skoków w zwyż, tyczkę, w dal i trójskoków oraz dodatkowy teren przeznaczony dla miotaczy z rzutniami do kuli i dysku i teren przeznaczony do nauki rzutu oszczepem. Bieżnia opasuje reprezentacyjne boisko do piłki nożnej i szczypiorniaka o wymiarach 70×105 m. Cały ten teren leży blisko poza Ośrodkiem. W ten sposób został wprowadzony rozdział między szkoleniem lekkiej atletyki a piłki ręcznej, która posiada swe boiska na terenie Ośrodka. Inne gałęzie sportu znajdą również miejsce na terenie Ośrodka, a mianowicie hala dla ciężkoatletów (zapaśników) z dwoma matami i sprzętem, dalej hala bokserska wyposażona w 3 ringi i kompletny sprzęt treningowy. W dużej hali sportowej pozostaną jak dotychczas wszelkie przyrządy dla gimnastyków. Pływacy znajdą w sezonie letnim doskonałe warunki treningu w istniejącym 50-metrowym basenie pływackim, który będzie dodatkowo zaopatrzony w podgrzewacz umożliwiający uczestnikom korzystanie z basenu od połowy kwietnia do połowy października. 3 skocznie dopełnią reszty urządzeń basenu. Istnieje również projekt pobudowania kortów tenisowych oraz w przyszłości basenu pływackiego krytego, by w ten sposób szkolenie pływaków mogło trwać cały rok bez przerwy. Obecnie szkoli się przodowników WF i PGR z terenu całej Polski. Od maja przewidziane jest stałe szkolenie około 500 osób miesięcznie. Tu szkolić się będzie przodowników instruktorów oraz sportowców najbardziej popularnych gałęzi sportu, tj. lekkoatletów, gimnastyków, bokserów, piłkarzy. W bieżącym roku kalendarzowym obok szkolenia odbywały się tu również obozy kondycyjne z udziałem sportowców z całej Polski z różnych gałęzi sportu. Kierownictwo Ośrodka ma szereg poważnych kłopotów. Stała rozbudowa Ośrodka powoduje zapotrzebowanie mieszkań. W tej chwili pracuje tu około 80 osób (trenerzy, personel administracyjny i gospodarczy). Liczba ta znacznie się musi powiększyć, bowiem szereg ważnych stanowisk nie jest obsadzonych. Na terenie Ośrodka znajduje się jeden blok zajęty jeszcze przez DOKP dla pracowników drużyn parowozowych. Zwolnienie tego bloku przez Ministerstwo Komunikacji rozwiązałoby ręce kierownictwu Ośrodka. A zwolnienie jest możliwe, bowiem w odległości 13 kilometrów od Czerwieńska, tuż obok stacji kolejowej Radnica na szlaku Czerwieńsk — Kostrzyn nad Odrą, znajduje się kilkanaście budynków dotychczas nie zajętych, wymagających pewnych remontów, lecz za to, stwarzających przyzwoite warunki mieszkaniowe dla rodzin kolejarskich. Przekonani jesteśmy, że władze kolejowe będą sprawę tę miały w nowym roku na uwadze i dla wspólnego dobra dołożą starań w kierunku jej pomyślnego rozwiązania.

W portach i na morzach świata

Radzieckie wyprawy arktyczne

Jednym z najbardziej znanych lodołamaczy radzieckich jest — a raczej był — „Czeliuskin", bohater wielu ekspedycji polarnych, włącznie z ostatnią, która zakończyła się dla statku tragicznie. Nazwany tak na cześć jednego z najwybitniejszych rosyjskich żeglarzy — odkrywców z połowy XVIII wieku, Siemiona Iwanowicza Czeliuskina, statek ten był silnym, choć średniej wielkości (4 000 ton), lodołamaczem i jego jednokominową sylwetkę dobrze znali marynarze, którym wypadło pływać po wodach północnych.

W roku 1933 zadecydowano wysłać „Czeliuskina" na wyprawę badawczą, wzdłuż trasy Murmańsk—Władywostok, czyli Wielką Drogą Północną. 10 sierpnia tego roku „Czeliuskin" opuścił Murmańsk, mając na pokładzie szereg uczonych i badaczy, w ich liczbie kobiety, oraz wyborową załogę. Rejs odbywał się pomyślnie i w jego trakcie dokonano szeregu ważnych badań i doświadczeń, zarówno hydrograficznych, jak meteorologicznych i atmosferycznych. Z początkiem listopada statek wpłynął w Cieśninę Beringa i już mogło się zdawać, że wyprawa odbyła się szczęśliwie, gdy „Czeluskin" uwięziony został w lodach, których mimo wielkich wysiłków nie zdołał rozbić. Uwięziony w okowie lodowej statek dryfował wraz z polem lodowym wzdłuż wybrzeży Alaski i dalej na północ. Ponieważ statek był silnej konstrukcji i ze specjalnymi wzmocnieniami przeciwlodowymi, załoga ufnie kontynuowała rejs w przekonaniu, że „Czeliuskin" zdoła się oprzeć ciśnieniu lodu. W ten sposób statek dotarł do 68°18' szerokości geograficznej północnej i 172° 50' długości wschodniej, jednakże tu był kres jego podróży i w początku lutego 1934 roku został przez załogę opuszczony, krótko przed zmiażdżeniem go przez zwały lodowe. Rozbitkowie przeżyli dwa miesiące na krze w najtrudniejszych warunkach i w niebywale silnym mrozie, przy czym — gdy zawiodły nadzieje na dotarcie z pomocą innych lodołamaczy radzieckich — znaleźli jeszcze dość siły, by przygotować teren na lotnisko. Na lotnisku tym lądowały samoloty radzieckie, które — w pełnej bohaterstwa i poświęcenia lotników akcji — przewiozły rozbitków na ląd stały.

Innego rodzaju była druga z wielkich wypraw radzieckich z lat trzydziestych. Bazując na doświadczeniach poprzednich wypraw podbiegunowych, m. in. wyprawy Norwega Nansena na statku „Fram", radzieccy badacze polarni postanowili przebyć Ocean Arktyczny na krze, co z uwagi na istnienie silnego prądu morskiego, poczynającego się gdzieś koło Wysp Nowosyberyjskich i przepływającego Ocean Arktyczny, by ujść między Grenlandią a Szpicbergiem do Antlantyku — było pomysłem niezmiernie śmiałym, ale i zupełnie realnym. Pod koniec maja 1937 roku samoloty radzieckie wysadziły na lodzie w pobliżu Bieguna Północnego kilkudziesięciu ludzi, z których większość — pod dowództwem słynnego uczonego, profesora Schmidta — założyła baze stałą, podczas gdy Iwan Papanin z trzema ludźmi zainstalowali się na krze. Na krze tej odbyli dziewięciomiesięczny „rejs" przez Ocean Arktyczny i w tym czasie przeprowadzali liczne badania, m. in. pomiary głębokości i ciepłoty oceanu. Po wpłynięciu kry na której znajdowała się baza Papanina na wody Oceanu Atlantyckiego, lód począł zwolna topnieć i wówczas ekspedycja zwróciła się drogą radiową o pomoc. Natychmiast wyruszyły na wody grenlandzkie 3 silne lodołamacze, „Tajmyr", „Murmań" i „Jermak", w towarzystwie zaopatrzeniowego motorowca „Murmaniec", i „papanincy" — jak nazwano członków ekspedycji — zostali szczęśliwie podjęci z kry, na której w ciągu 274 dni przemierzyli 1 200 mil morskich, czyli około 2 200 kilometrów.

Jeszcze przed zakończeniem powyższej ekspedycji rozpoczęła się przygoda lodołamacza „Siedow", przygoda która rozwinęła się w niezmiernie ciekawą ekspedycję polarną. Statek ten zawezwany został w październiku 1937 roku na pomoc dwom innym lodołamaczom które przeprowadzały ze wschodu na zachód Wielką Drogą Północną karawanę statków handlowych. „Siedow" dołączył się do nich, jednakże wkrótce wszystkie statki zostały uwięzione w lodowej okowie na Morzu Łaptiewych, niedaleko Wysp Nowosyberyjskich. Dopiero w sierpniu następnego roku przy pomocy lodołamacza „Jermak" udało się uwolnić z lodowej niewoli wszystkie statki za wyjątkiem „Siedowa", znajdującego się w niekorzystnym położeniu i najbardziej na północ. Rząd radziecki powziął wówczas śmiałą decyzję, przeznaczając statek do odegrania roli naukowo-badawczej. Zaopatrzony w żywność i niezbędne wyposażenie za pomocą samolotów, „Siedow" pozwolił lodom unosić go na północ, później na zachód. Przypuszczano, że może uda się w ten sposób dotrzeć do Bieguna Północnego i choć nadzieja ta zawiodła, to jednak „Siedow" osiągnął najbardziej na północ wysuniętą szerokość geograficzną, jakiej przed nim nie udało się osiągnąć żadnemu innemu statkowi. Dryf lodowy „Siedowa" trwał łącznie ponad dwa lata i zakończony został na wodach grenlandzkich już podczas działań wojennych w Europie, w połowie stycznia 1940 roku. Przy uwalnianiu się statku z lodowej okowy pomagał przybyły z Murmańska z pomocą jeden z najnowszych lodołamaczy radzieckich „Stalin". Owocami wyprawy „Siedowa" były niezmiernie doniosłe spostrzeżenia, badania i obserwacje, głównie natury atmosferycznej i hydrograficznej. Tak one, jak również badania dwóch poprzednich i szeregu mniej znanych wypraw radzieckich — przyczyniły się do wszechstronnego poznania północnych wód podbiegunowych, umożliwiając w coraz większym stopniu ich użytkowanie. (jp)

Kolej Komsomolska

OPOWIADANIE WZIĘTE Z POWIEŚCI „JAK HARTOWAŁA SIĘ STAL" PIÓRA MIKOŁAJA OSTROWSKIEGO

Wydawnictwo: Prasa Wojskowa
WARSZAWA

— Kto się tam wydziera? Dla kogo zadanie partyjne — to katorga? — zaczął głuchym głosem, obrzucając badawczym spojrzeniem stojących bliżej. — Chłopcy, w żadnym razie nie możemy wracać do miasta, nasze miejsce tu. Jeśli uciekniemy stąd, ludzie będą marznąć. Chłopcy, im prędzej skończymy, tym prędzej wrócimy do domu, a zmykać stąd, jak to jeden obwieś chce, nie pozwala nam nasza idea i dyscyplina.

Tragarz nie lubił wygłaszać długich mów, ale nawet i tę krótką przerwał mu ten sam głos:

— A bezpartyjni mogą odjechać?

— Tak — krzyknął Pankratow.

Do stołu przecisnął się młody chłopiec w krótkim miejskim palcie. Jak mały nietoperzyk przeleciał nad stołem maleńka legitymacja, uderzyła w piersi Pankratowa i odbiwszy się stoczyła grzbietem na stole.

— Oto moja legitymacja, weźcie ją. Dla kawałka tektury nie będę narażał zdrowia.

Ostatnie słowa zagłuszyły wzburzone głosy:

— Czego on tak się rzuca?

— A ty sprzedawczyku!

— Do Komsomołu wlazł, ciepłe posadki mu się zachciało!

— Wynoś się stąd!

— Ogrzejemy ciebie, ty wszo tyłusowa!

Ten, co rzucił legitymację, schyliwszy głowę przeciskał się ku wyjściu. Usuwali mu się z drogi jak zadżumionemu. Skrzypnęły zamykające się drzwi.

Pankratow zaniósł w palcach rzuconą legitymację i przytknął ją do płomienia lampki. Tektura zapaliła się, zwijając się w zwęgloną rurkę.

*

W lesie rozległ się wystrzał. Od starego baraku skoczył w ciemność lasu koń z jeźdźcem. Ze szkoły i z baraku wybiegli ludzie. Ktoś natknął się przypadkowo na kawałek fornieru wetkniętego w szparę drzwi. Zapalono zapałkę. Zakrywając połami ubrania chybotczący się na wietrze płomyczek przeczytali:

„Wynoście się ze stacji wszyscy, tam skąd przyszliście. Kto zostanie — kula w łeb. Wytłuczemy wszystkich, co do jednego, nikomu nie darujemy. Daję wam termin — do jutrzejszej nocy". Podpisano „Ataman Czosnek".

Czosnek był z bandy Orlika.

*

W pokoju Ryty leży na stole otwarty dziennik.

2 grudnia.

Rankiem spadł pierwszy śnieg. Silny mróz. Spotkałam na schodach Wacława Olszyńskiego. Szliśmy razem.

— Zawsze mnie zachwyca pierwszy śnieg. A jaki mróz! Wspaniale — nieprawda? — mówił Olszyński.

Przypomniała mi się Bojarka i powiedziałam mu, że mnie mróz i śnieg wcale nie cieszą, przeciwnie, wywołują przygnębienie. Opowiedziałam mu dlaczego.

— To jest pogląd subiektywny. Jeżeli rozwinąć wasze myśli, to trzeba uznać za niedozwolony śmiech, jak i w ogóle każdy objaw radości życia, powiedzmy, w czasie wojny. W życiu jednak tak nie jest. Tragedia odbywa się tam, na linii frontu. Tam bliskość śmierci tłumi odczuwanie życia. Lecz nawet i tam się śmieją. A z dala od frontu życie płynie jak zwykle: śmiech, łzy, smutek i radość, chęć wrażeń i przyjemności, wzruszenie, miłość...

W słowach Olszyńskiego trudno uchwycić ironię. Olszyński jest pełnomocnikiem Komisariatu Spraw Zagranicznych. Do partii wstąpił w 1917 roku. Ubrany po europejsku, zawsze starannie ogolony, leciutko uperfumowany. Mieszka w naszym domu, w mieszkaniu Segala. Wieczorami przychodzi do mnie. Ciekawie się z nim gawędzi, zna Zachód, długo mieszkał w Paryżu, nie spodziewam się jednak, byśmy mogli zostać dobrymi przyjaciółmi. Przyczyna tego jest taka: we mnie widzi on przede wszystkim kobietę i dopiero potem towarzysza partyjnego. Co prawda, nie stara się ukrywać swoich zamiarów i myśli, jest na tyle odważny, żeby mówić prawdę i zaloty jego nie są grubiańskie. Umie je upiększać. Jednak on mi się nie podoba.

Nie pozbawiona pewnej brutalności prostota Żuchraja milsza mi jest bez porównania od europejskiej ogłady Olszyńskiego.

Codziennie przychodzą z Bojarki krótkie doniesienia. Budowa toru postępuje naprzód. Podkłady układają wprost na zamarzniętej ziemi w wyrębane dla nich gniazda. Pracuje tam tylko dwustu czterdziestu ludzi. Połowa drugiej zmiany rozbiegła się. Warunki rzeczywiście są ciężkie. Jak oni będą pracować na mrozie? Dubowa jest już tam od tygodnia. W Puszczy Wodicy z ośmiu lokomotyw przygotowali pięć. Pozostałe nie mają części.

Zarząd tramwajów wytoczył proces Dymitrowi, który ze swoją brygadą zatrzymał siłą wszystkie platformy tramwajowe idące z Puszczy Wodicy do miasta. Wysadziwszy pasażerów załadował platformy szynami dla wąskotorówki. Przywieźli do dworca kolejowego miejską linią tramwajową dziewiętnaście platform szyn. Tramwajarze pomagali ze wszystkich sił.

Na dworcu pozostali z Komsomołu sołomieńskiego, przez noc załadowali szyny do wagonów i Dymitr powiózł je ze swoimi ludźmi do Bojarki.

Akim odmówił postawienia sprawy Dubawy na posiedzeniu biura. Dymitr opowiadał nam o skandalicznej opieszałości i biurokratyźmie zarządu tramwajów. Kategorycznie odmówiono mu wydania więcej niż dwóch platform. Tufta wygłosił Dubawie kazanie.

— Czas wreszcie porzucić partyzanckie zwyczaje. Można teraz za nie posiedzieć w więzieniu. Jakby nie było można dogadać się i obejść bez gwałtu.

Nigdy jeszcze nie widziałam Dubawy tak wściekłego.

— Czemużeś ty, kukło papierkowa, nie dogadał się? Siedzi tu pijawka atramentowa i językiem strzyże, a mnie w Bojarce, gdy się zjawię bez szyn, pysk obiją. Ciebie zaś, żebyś się tu pod nogami nie plątał, trzeba by posłać na budowę, tam by ciebie Tokariew podsuszył troszkę — grzmiał Dymitr na cały Komitet Gubernialny.

Tufta napisał skargę na Dubawę, lecz Akim, poprosiwszy mnie, żebym wyszła, rozmawiał z nim około dziesięciu minut. Tufta wyskoczył od Akima zaczerwieniony i zły.

3 grudnia.

W Komitecie Gubernialnym nowa sprawa. Tym razem z Komisji Nadzwyczajnej Transportu. Pankratow, Okuniew i jeszcze kilku towarzyszy przyjechało na stację Motowiłówkę i zabrali z pustych budynków drzwi i ramy okienne. Przy załadowaniu tego wszystkiego do pociągu brygady robotniczej czekista stacyjny próbował ich aresztować. Oni rozbroili go i dopiero gdy pociąg ruszał, oddali mu rewolwer, wyjąwszy z niego uprzednio naboje. Drzwi i okna zabrali. Drogowy Wydział Materiałowy oskarżył Tokariewa o samowolne zabranie ze składu w Bojarce dwudziestu pudów gwoździ. Tokariew oddał je chłopom za pracę przy wywożeniu z miejsca wyrębu długich polan drzewa, których używają zamiast podkładów.

Rozmawiałam o tych sprawach z towarzyszem Żuchrajem. Śmieje się: „Wszystkim tym sprawom ukręcimy głowę".

Na budowie wąskotorówki sytuacja coraz bardziej naprężona. Każdy dzień jest drogi. A tu o każdą drobnostkę trzeba staczać boje.

Ciągle też w Komitecie Gubernialnym mamy do czynienia z tymi, którzy utrudniają budowę. A chłopcy na budowie coraz częściej dopuszczają się wykroczeń przeciw przepisom.

Olszyński przyniósł mi maleńki piecyk elektryczny. Z Olą Jurieniewą grzejemy przy nim ręce. W pokoju jednak nie robi się cieplej. Jak tam w lesie przejdzie ta noc? Ola opowiada, że w szpitalu jest bardzo chłodno, tak że chorzy nie wyłażą spod kołder. Palą raz na dwa dni.

Nie, towarzyszu Olszyński, tragedia na froncie jest też tragedią i na jego tyłach.

4 grudnia

Całą noc padał śnieg. Piszą, że w Bojarce wszystko jest zasypane. Robota stanęła. Oczyszczają tory. Dziś Komitet Gubernialny postanowił: pierwszą część budowy wąskotorówki do granicy wyrębu zakończyć nie później niż do dnia 1 stycznia 1922 roku. Gdy zawiadomili o tym postanowieniu Bojarkę, mówią, że Tokariew odpowiedział: „Jeżeli nie wyzdychamy, to wykonamy".

O Korczaginie nic nie słychać. Dziwna rzecz, że przeciw niemu nie ma sprawy podobnej jak przeciw Pankratowowi.

5 grudnia

Wczoraj banda ostrzeliwała budowę wąskotorówki.

Konie ostrożnie stąpają w miękkim puszystym śniegu. Od czasu do czasu pod śniegiem poruszy się nadepnięta kopytem gałązka, zachrzęści i wówczas koń zachrapie. Rzuci się w bok, lecz uderzony krótką lufą karabinu po stulonych uszach przechodzi w galop i dopędza jadących na przedzie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor naczelny: Bohdan Danielewski przyjmuje od godz 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 1, czynne od godz. 8—16. Tel. 67-71. Rękopisy należy pisać na jednej stronie, pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 50.— zł, kwartalna 150.— zł

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono: Wielkopolskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione — Zakład Główny w Poznaniu — K 1-12531